



"Warto te skarby chronić"

# "Warto te skarby chronić"

Spis z inwentaryzacji spuścizny Witolda Chomicza  
dotyczącej książek "Rogaś z Doliny Roztoki" i "Szkoła nad obłokami".  
Zbiory Ziyada Raoofa w Tomaszowicach.

Projekt zrealizowany przez Stowarzyszenie Górali Nadporadzkich  
przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego  
oraz Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój.

Wsparcie organizacyjne Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Piwnicznej-Zdroju.



Miasto i Gmina  
**Piwniczna-Zdrój**

 **MAŁOPOLSKA**

## SPIS TREŚCI

- 4 Wstęp
- 5 WITOLD CHOMICZ I JEGO ILUSTRACJE  
DO KSIĄŻEK MARII KOWNACKIEJ
- 9 „ROGAŚ Z DOLINY ROZTOKI”, WARSZAWA 1957  
SZKICE, STUDIA RYSUNKOWE, MAKIETY, WYDRUKI  
KOREKTOWE, PŁYTKI CYNKOTYPOWE
- 67 „SZKOŁA NAD OBŁOKAMI”, WARSZAWA 1958  
SZKICE, STUDIA RYSUNKOWE, MAKIETY, WYDRUKI  
KOREKTOWE, PŁYTKI CYNKOTYPOWE
- 93 ARCHIWALIA

## Wstęp

Mamy nadzieję, że prezentowany spis będzie punktem wyjścia dla kolejnych działań służących ochronie oraz upowszechnianiu materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego Małopolski związanego z twórczością Marii Kownackiej i Witolda Chomicza. Szczególne podziękowania za przyczynienie się do jego powstania składamy Ziyadowi Raoofowi, właścicielowi zbioru prac Witolda Chomicza, Magdalenie Laskowskiej za przeprowadzenie inwentaryzacji, Zarządowi Województwa Małopolskiego oraz Urzędowi Miasta i Gminy Piwnicznej-Zdroju za wsparcie finansowe, Miejsko-Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Piwnicznej-Zdroju za wsparcie organizacyjne.

Nazwa prezentowanego spisu jest nieprzypadkowa. Odnosi się do notatki w jednym z zeszytów Marii Kownackiej, w którym zapisała: *nieustraszony prof. Chomicz ofiarował się towarzyszyć, jako przewodnik w pierwszej wyprawie do niemcowskiej szkoły. Znał już te strony i jako wielbiciel sztuki zastrzegal:*

*- Tylko proszę na ten raz odstąpić od swojej idei propagowania ochrony przyrody. Tym razem niech książka dotyczy ochrony zabytków, sama się pani przekona, że wato te skarby chronić, a ideę tej ochrony warto dzieciom szczepić.*

*I tak się właśnie stało - swoim zwyczajem, zakonspirowałam, ukryłam tę myśl przewodnią książki - tak, że nikt jej prawie nie dostrzega...*

*- Proszę się tym nie przejmować, pocieszał mnie profesor, „haczyk pewno będzie połknięty” to, jak lekarstwo w opłatku - nasiąkną tą sprawą - nie wiedząc sami o tym.*

Możemy tylko powtórzyć za Witoldem Chomiczem, że *warto te skarby chronić* i dzieło, które wspólnie z Marią Kownacką rozpoczęli kontynuować.



## WITOLD CHOMICZ I JEGO ILUSTRACJE DO KSIĄŻEK MARII KOWNACKIEJ

Piotr Kulig

*"Rogaś z Doliny Roztoki" i "Szkoła nad obłokami", pisane w latach 1955 do 1958 - to plon moich włóczęg po kraju – pisze Maria Kownacka. W roku 1955 znalazłam się latem w przepięknym Rytrze. Strażujące od wieków nad Popradem ruiny zamku raubryterskiego, osnute mnóstwem legend, bogaty miejscowy folklor, no, i wstyd trochę się przyznać, wyjątkowo deszczowe lato, które nie pozwoliło na dalsze wycieczki, to wszystko sprzyjało nawiązywaniu kontaktów z tubylcami, a co za tym idzie, zbieraniu cennego materiału z pierwszej ręki. Miejscowy, były nadleśniczy, znakomity gawędziarz, opowiadał mi historię chowanego przez siebie kozła-sarny, który wypuszczony na wolność, wielokrotnie powracał i nawiedzał swoich gospodarzy, stawał na środku drogi przed nadciągającym sznurem wozaków i podchodził do ludzi zbierających grzyby. Na tych faktach oparłam wątek opowiadania, splatając go z miejscową legendą ryterskiego zamku. Tegoż lata, jeszcze w czasie pracy na "Rogasiem", miejscowe nauczycielstwo zaczęło mi opowiadać niezwykle historie o bytowaniu najwyżej położonej w tym rejonie szkoły w Niemcovej. Zgłosił się nawet młody nauczyciel tej szkoły, zapraszając mnie na swoją wyżynę. Skorzystałam z tego w następnym roku. A kiedy się tam znalazłam i na własne oczy zobaczyłam drewniane zaworki zamiast zamków we drzwiach, drewniane sąsieki (skrzynie na zboże), buklicki i jaktelki do noszenia wody ze źródeł, dziady - ławy ciesielskie, jaty i kąciny - przyścianki (szopy o trzech ścianach), soszki, rozwidlone gałęzie, z których wyrabiano sochy, stolki i zwijadła i wiele innych sprzętów, a oprócz tego kurne chaty - to mi się wydało, że czas stanął, że się cofnęłam co najmniej trzy wieki wstecz. Temu niezwykle zahamowaniu sprzyjało na pewno wyizolowanie wsi. Żadnego absolutnie dojazdu, poza dojściem pieszym. Zahartowanie miejscowych dzieci, ich zaradność, sprawność, ich żarliwa chęć do nauki, wspaniały dar gawędziarstwa u dorosłych, mnóstwo przygód, jakie tam ludzie przeżywają w ustawicznej walce z przyrodą, śnieżyce, napady wilków, cała wspaniała sceneria wyniosłej wyżyny okolonej Popradem - wszystko to razem nakłoniło mnie do snucia tej opowieści Beskidu Sądeckiego - dalej. Namawiał mnie do tego gorąco grafik, prof. Witold Chomicz, późniejszy ilustrator tych książek, znawca i miłośnik ziemi sądeckiej i jej zabytków. Za jego*

*też* namową książka została poświęcona zagadnieniu ochrony zabytków. Charakterystyczne, że dzieci nie orientują się absolutnie, jakiemu zagadnieniu społecznemu książka jest poświęcona.<sup>1</sup>

W książkach spotykają się dwie wrażliwości... w wielu książkach spotykają się... Wrażliwość autorki i ilustratora. Maria Kownacka zaprasza do tego wydarzenia artystę malarza, grafika Witolda Chomicza (1910 - 1984). Był nauczycielem akademickim, profesorem ASP w Krakowie. Kierował m. in. katedrą grafiki, pracownią kompozycji książki. Tworzył obrazy, grafiki, plakaty, projektował witraże, znaczki i kartki pocztowe, exlibrisy i in. Oceniał szopki krakowskie podczas konkursów. Jego twórczość cechowała fascynacja sztuką ludową.<sup>2</sup>

To spotkanie miało miejsce również w rzeczywistości realnej, w miejscach, w których toczy się akcja książek, zwłaszcza „Szkoła nad obłokami”. Wielu z tych, których spotykamy na kartach książek, możemy zobaczyć w albumach Marii Kownackiej. Znamy także te miejsca – Niemcową, Piwniczną-Zdrój, Rytro. Tekst zawsze rysuje w wyobraźni jakiś obraz, a obraz jest często narracją bogatszą niż tekst. Ilustracja w książce dziecięcej jest zazwyczaj równoległą, paralelną narracją obok tekstu. Materializuje słowo. Słowa opowiadania zamienia w rzeczywisty obraz. Ilustracja ściąga naszą wyobraźnię do konkretnego obrazu, którego często nie jesteśmy już w stanie usunąć z naszej świadomości.

Kontekst, w który wpisują się ilustracje „Szkoły nad obłokami” to nie tylko treść książki. Wszystkie oparte są o motywy karpackie, góralskie, sądeckie. Tam, gdzie była „Szkoła nad obłokami” nie występowały w takiej obfitości i o takim bogactwie. Tam każdy sprzęt cechował ludowy funkcjonalizm, dużo wcześniejszy od tego z podręczników do historii sztuki. Jego formy miały służyć konkretnym zadaniom, którym były przeznaczone. Zdobnictwo sprzętów było czymś nieistotnym. Chomicz nie widział na Niemcowej zdobionych snycerką łóżek, półek, sprzętów, ław, stołów... Tak jak widać na ilustracjach. Są to zapożyczenia. Kultura, zwłaszcza w wymiarze ludowym kształtuje się przez zapożyczenia. To cytowanie przez Chomicza motywów z innych części Karpat jest jak propozycja zapożyczeń, a także intuicja, jak mogłoby to wyglądać, gdyby na to niedostępne miejsce padło choćby lekkie tchnienie ludowej ekspresji. Wiele musiało na to artystę naprowadzać: formy budynków, styl zabudowań, układ osad (które szkicował), język, którym mówili ludzie, rozległe górskie panoramy z Tatrami nad Trześniowym Groniem... To wszystko góralskie, surowe, ochryple, szorstkie, ale zdobniczo oszczędne, ubogie. Reszta to trudne życie. Bieda!

---

<sup>1</sup> Dane dotyczące twórczości Marii Kownackiej, Warszawa-Żoliborz 29 listopada 1980 rok. Maszynopis MBC.

<sup>2</sup> M. Laskowska, *Witold Chomicz 1910-1984*, Kraków 2012, s. 52

Projektowanie motywów ludowych oraz tworzenie dzieł w oparciu o nie zajmowało w całej twórczości Witolda Chomicza wiele miejsca. Miał też zamiłowanie do góralszczyzny we wszystkich postaciach<sup>3</sup>. Dlatego należy mieć to na uwadze czytając „Szkolę nad obłokami”. Tą surowość Niemcowej Chomicz chciał pewnie ubrać po swojemu, oswoić, oddziczyć... Dysponował wspaniałym warsztatem i motywy mógł sypać z rękawa. Inny jest „Rogaś”. Słoneczna, ciepła wieś w dolinie to nie surowa Niemcowa na głównym grzbiecie Karpat... To znaczny kontrast, jak różnica między białą i czarną izbą - tu nazywana *światlicą* i *piekarnią*. Barwy jego ilustracji i zastosowane techniki to obraz życia tu i tam. Pastelowy rysunek w „Rogasiu” i surowa jednokolorowa grafika w „Szkole”, to klimaty dwóch odmiennych światów, a przecież nie tak odległych. W „Szkole nad obłokami” króluje zima surowa, *otupna*, groźna. Może najbardziej pobudzającym wyobraźnię kontrastem między Rogasiowym Rytrem a Niemcową będzie różnica średniej grubości pokrywy śnieżnej – około metr więcej na Niemcowej niż w Rytrze! Ta zima wieje z ilustracji „Szkoly”. Na okładce kolędniczy a wyklejka książki w płatkach śniegu. W „Rogasiu” natomiast nawet zima bywa w ciepłych barwach.

Motywy zdobnicze w ilustracjach „Szkoly nad obłokami” można potraktować jako zachętę do twórczego naśladowania. Jako tchnienie twórcze, które ubogaci ten surowy świat. Przyglądając się im bacznie znajdziemy również takie, które znane są w Beskidzie Sądeckim. Przede wszystkim motyw jodły - bordiura s. 61, 77, 105 - najbardziej archaiczny motyw zdobniczy Karpat. Niezapominajki z koralików s. 54, 90. Ścieg krzyżykowy janina s. 43. Rozeta bez obwodu s. 37, trochę mniej podhalańska niż ta na stronie tytułowej. Kwiat (*drzewko*) z gorsetu, wpisany w romb - finalik s. 65. Wybornie stylizowany na archaizm przez układ kompozycyjny oraz uproszczone formy kwiatowe. Owe niezapominajkowe bordiury to gotowe motywy pasowe na wyszycia paciorkowe gorsetów góralek nadpopradzkich. Podobnie ta ze str. 72 - również do wykorzystania. Trzeba jednak podkreślić, że większość z motywów dekoracyjnych przytaczanych przez Chomicza to motywy podhalańskie, górali łącko-kamienickich oraz nieliczne stylizowane na sądeckie. Ilustracje do „Rogasia z doliny Roztoki” Maria Kownacka skrupulatnie analizowała, przestrzegając przed stylizacją „zakopiańską”.<sup>4</sup> Dlaczego nie stało się tak ze „Szkolą nad obłokami”? W „Rogasiu” ilustracje mają charakter wyłącznie narracyjny. Rozpoznajemy krajobraz Rytra: dom Klusków, nową szkołę, zamek na górze, stary drewniany kościółek nad Roztoką. Prawie

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 15.

<sup>4</sup> Tamże, s. 112.

każda strona tekstu jest ilustrowana – bogactwo! W ilustracjach do „Rogasia” Witold Chomicz oddaje to urzeczenie autorki Beskidem Sądeckim, o którym sama wspomina.

Jest jeszcze w ilustracjach „Szkoly nad oblokami” coś, co można traktować jak jakiś głębszy zamysł artysty nad Niemcową - surową, odległą i wyniosłą krainą. Jakieś twórcze wsparcie, kuratela, *gift*... Pisze o tym Maria Kownacka i kto wie, czy nie miało to wpływu na twórczość nauczyciela tej szkoły – utalentowanego piwniczańskiego „Leonarda” - Edwarda Gruceli, książkowego Grudy, który po latach wykonał wierną makietę szkoły? Dziś można ją obejrzeć w muzeum TMP w Piwnicznej Zdroju jak i wiele innych, wykonanych przez niego makiet obiektów, które bezpowrotnie zniknęły z krajobrazu. Swoją działalnością stworzył w Piwnicznej Zdroju regionalizm wyjątkowy, aksjologicznie endemiczny, nie do porównania na Sądecczyźnie z żadnym innym. Z perspektywy minionych lat, to spotkanie Witolda Chomicza i Edwarda Gruceli na Niemcowej można postrzegać jako wydarzenie! Chomicz - profesor szkoły wyższej, Grucela ‘profesor’ szkoły ‘najwyższej’.<sup>5</sup> Obaj artyści. Tego jednak Chomicz o Gruceli nie wiedział, a Grucela o Chomiczu tak. Obaj okazali się postaciami znaczącymi dla kultury polskiej. Ich spuścizna oraz pokolenie, które kształtowali jako wychowawcy i mistrzowie,<sup>6</sup> tworzą dalsze piękne dzieje kultury narodowej, bo ta regionalna niczym nie ustępuje tej akademickiej... Spotkały się w miejscu, któremu bliżej do natury niż kultury. Jeden i drugi dostrzegł jej wartość mocą tej tajemnicy artystycznej duszy, która kryje się w pojęciu „wrażliwość”. Wszystko zaś stało się dzięki Marii Kownackiej, której z kolei *wrażliwość* na los dzieci ukształtowało jej własne, trudne dzieciństwo.

*To wszystko jest pięknem i historią. Trzeba to wszystko chronić od zagłady.*<sup>7</sup>

---

<sup>5</sup> Była to najwyżej położona szkoła w Beskidach (ok. 1000 m n.p.m.)

<sup>6</sup> Wśród absolwentów Wydziału Grafiki Książki w roku 1968 był m. in. Józef Pogwizd z Rytra. Z tych Pogwizdów, których znamy z „Rogasia”. Por. M. Laskowska op. cit. s. 327.

<sup>7</sup> M. Kownacka, 1955 rękopis MBC.

**„ROGAŚ Z DOLINY ROZTOKI”, WARSZAWA 1957**  
**SZKICE, STUDIA RYSUNKOWE, MAKIETY, WYDRUKI**  
**KOREKTOWE, PŁYTKI CYNKOTYPOWE**

**SZKICE I STUDIA PRZYGOTOWAWCZE:**



***Rogaś z mamą***

Rozdział „Dzieciństwo”, s. 9  
ołówek, papier; 14,5 x 18,6 cm.



***Rogaś z mamą***

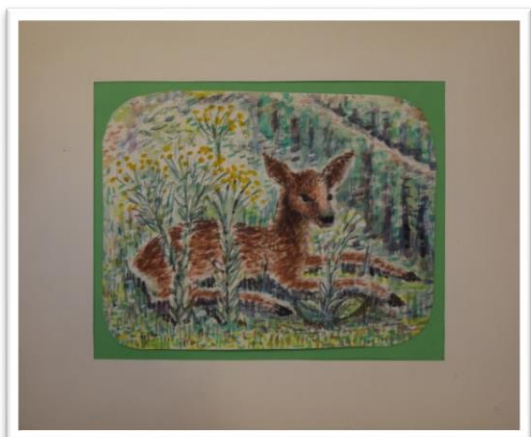
Rozdział „Dzieciństwo”, s. 9  
gwasz, ołówek, papier; 13,0 x 20,0 cm  
w świetle p.-p.



***Sześć sylwetek jelonka***

Rozdział „Groza”, s. 13  
ołówek, papier; 24,3 x 33,2 cm.





***Jeleń w zaroślach***

Rozdział „Groza”, s. 13

akwarela, gwasz, ołówek, papier; 13,5 x 17,6 cm.



***Jeleń w zaroślach***

Rozdział „Groza”, s. 13

akwarela, gwasz, ołówek, papier; 13,8 x 20,4 cm  
w świetle p.-p.



***Jeleń na kwietnej łące***

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 11,5 x 20,2 cm w świetle p.-p.



***Studia jelonka***

akwarela, ołówek, papier;

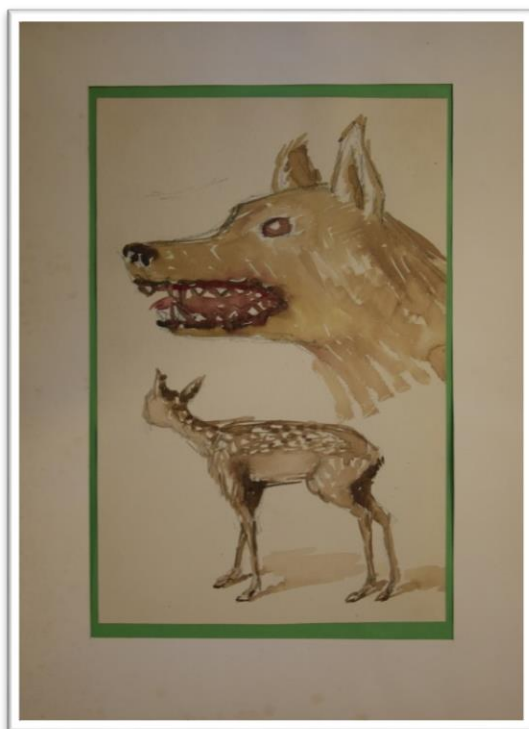
17,4 x 20,3 cm w świetle p.-p.



***Studia jelonka***

akwarela, ołówek, papier;

14,7 x 19,5 cm w świetle p.-p.



***Studia jelonka i wilka***

akwarela, ołówek, papier; 30,3 x 20,0 cm

w świetle p.-p.



***Studia jelonka***

akwarela, ołówek, papier;

26,3 x 18,8 cm w świetle p.-p.



***Studia głowy jelonka***

akwarela, ołówek, papier; 31,0 x 21,0 cm

w świetle p.-p.



***Studia głowy jelonka***

akwarela, ołówek, papier; 31,0 x 21,0 cm  
w świetle p.-p.



***Studia rysia w różnych ujęciach***

akwarela, ołówek, papier; 34,5 x 23,4 cm  
w świetle p.-p.



***Studia rysia i wilka w różnych ujęciach***  
akwarela, ołówek, papier; 34,6 x 24,6 cm  
w świetle p.-p.



***Ryś***  
Rozdział „Groza”, s. 10  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale  
na podkład; 12,0 x 20,3 cm w świetle p.-p.



***Na postaniu***  
Rozdział „W pewne ręce”, s. 20  
ołówek, papier; 13,0 x 22,6 cm





***Na posłaniu***

Rozdział „W pewne ręce”, s. 20

akwarela, gwasz, papier; 12,0 x 19,6 cm



***Chłopiec z sankami i Rogas***

Rozdział „Rogas” s.41

ołówek, papier; 11,8 x 20,4 cm



***Jelonek wchodzi do izby***

Rozdział „Kulig” s. 56;

ołówek, papier; 17,0 x 24,5 cm.



***Opowieść dziadka***

Rozdział „Waligóra i wilk”, s. 37

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
12,5 x 20,8 cm w świetle p.-p.



***Chłopiec z jelonkiem***

ołówek, gwasz, papier;

12,2 x 20,0 cm w świetle p.-p.



***Karmienie***

Rozdział „Kluskowe wychowanie”, s. 21

ołówek, gwasz, papier; 14,8 x 22,0

w świetle p.-p.

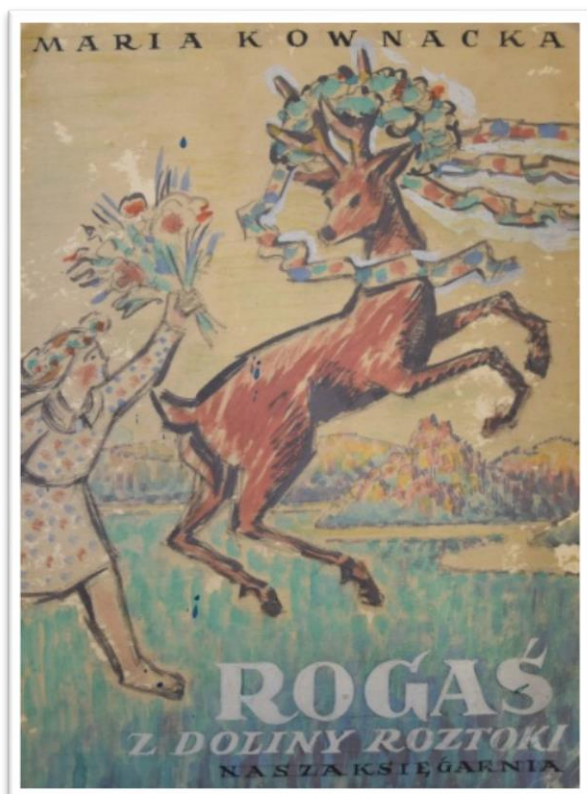


***Z pieskiem przy budzie***

Rozdział „Nawroty”, s. 61

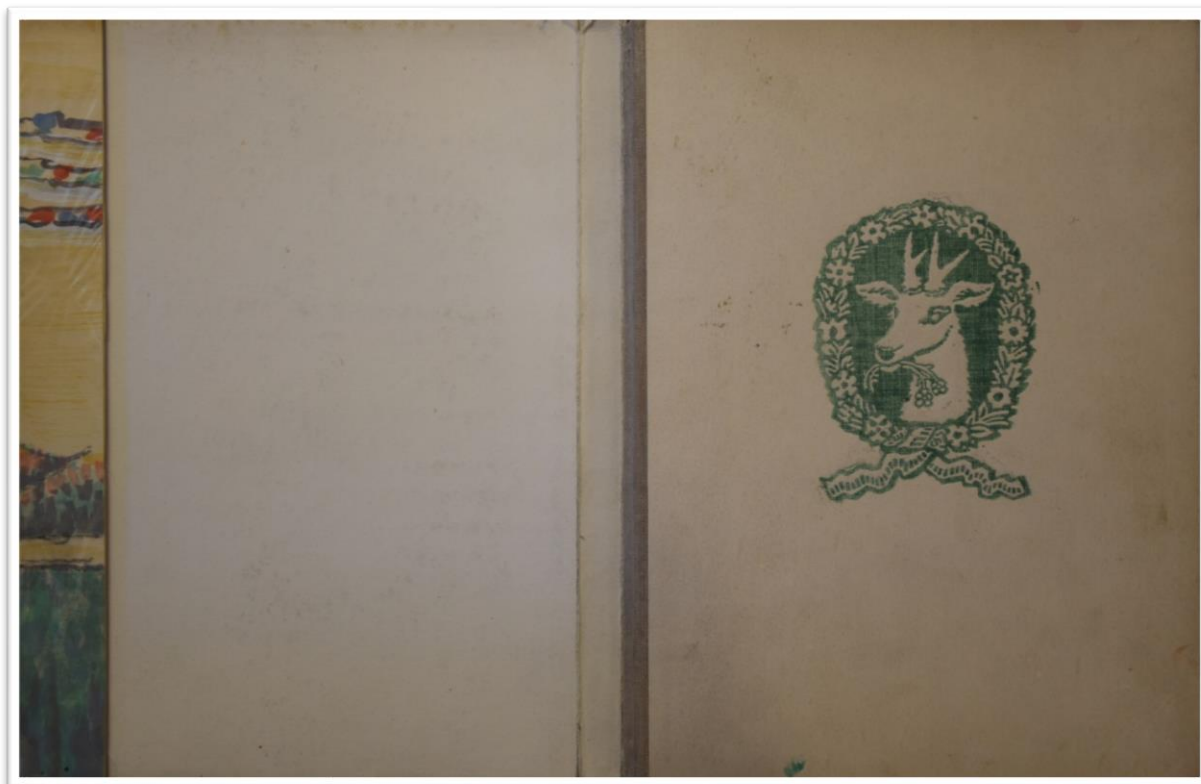
akwarela, ołówek, papier; 12,6 x 20,8 cm

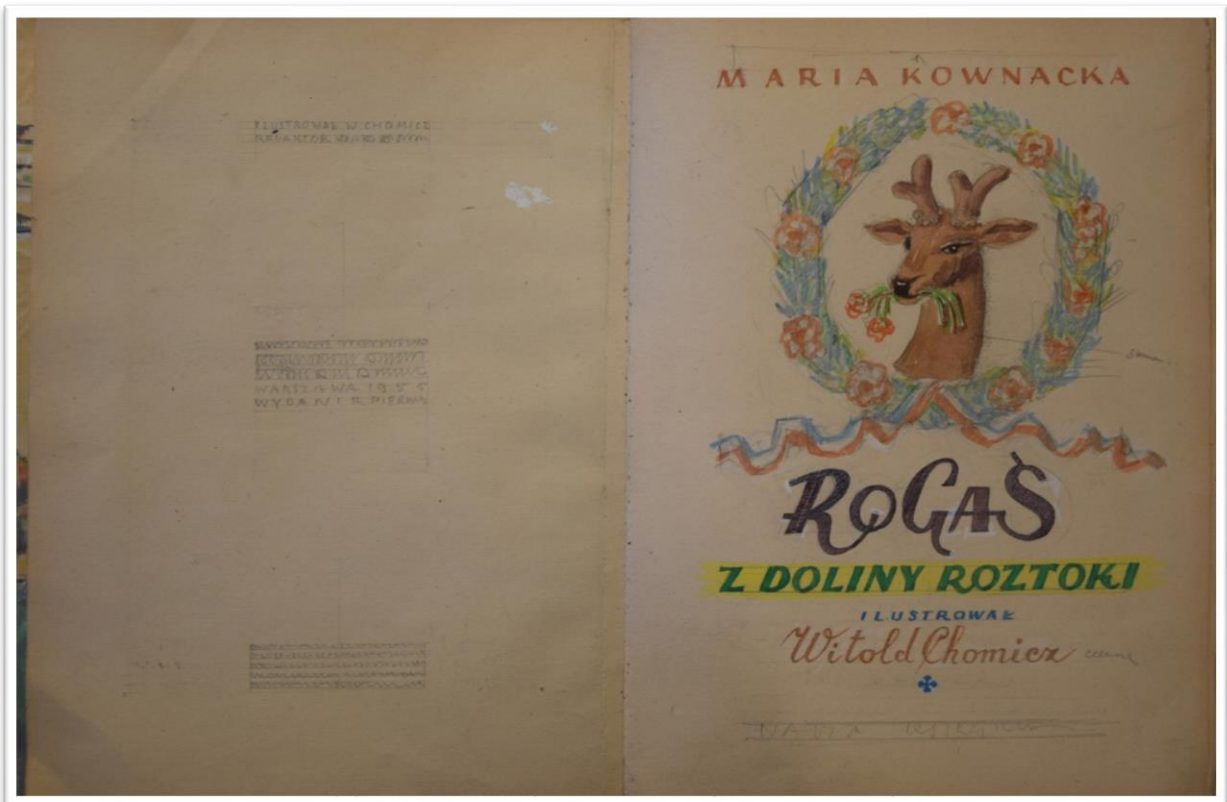
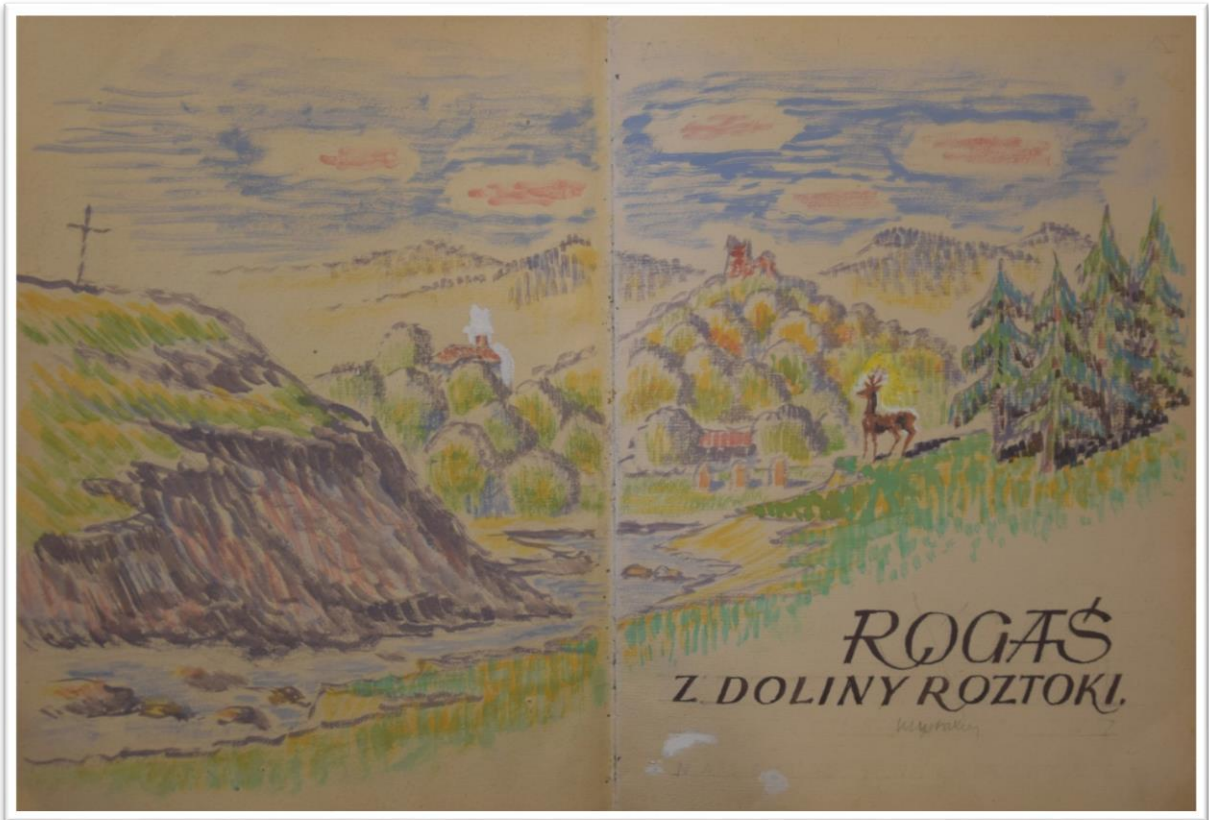
w świetle p.-p.



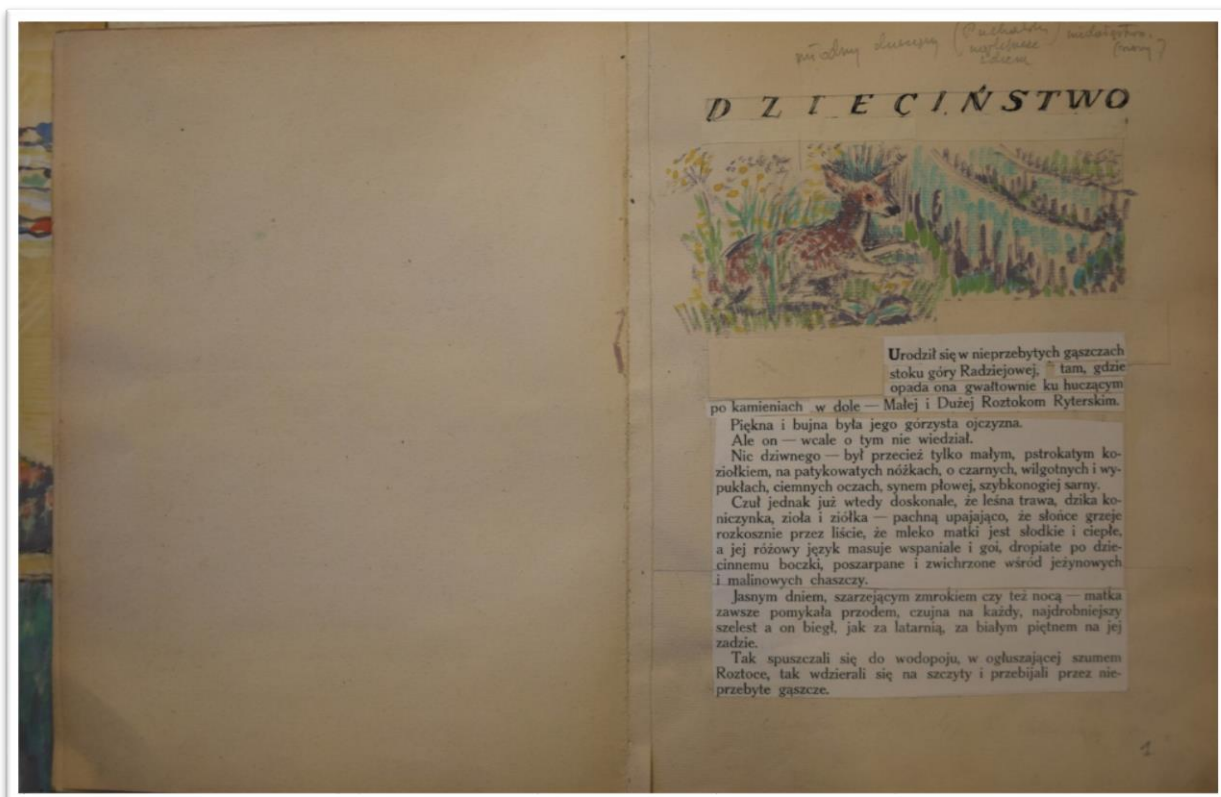
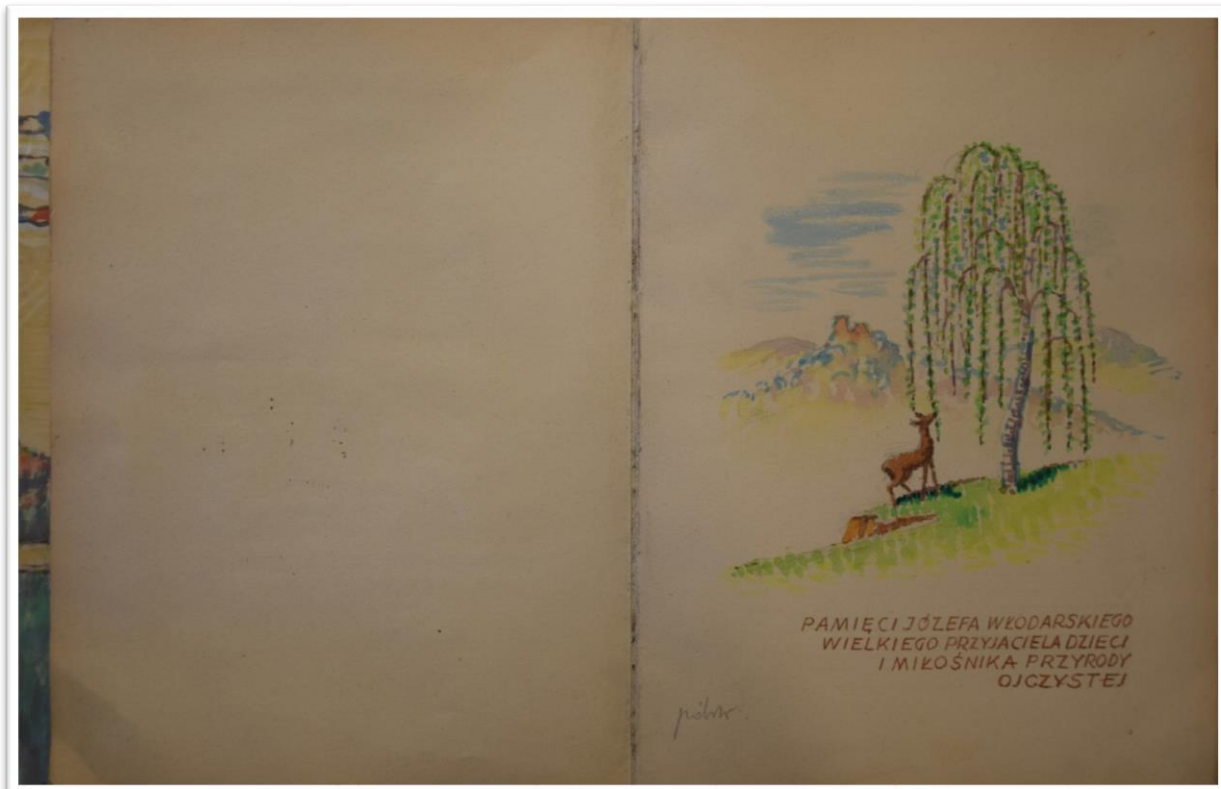
**Makieta książki „Rogaś z doliny Roztoki”,  
[1956]**

gwasz, akwarela, ołówek, wymiar zewnętrzny  
okładki 28,5 x 21,0 cm

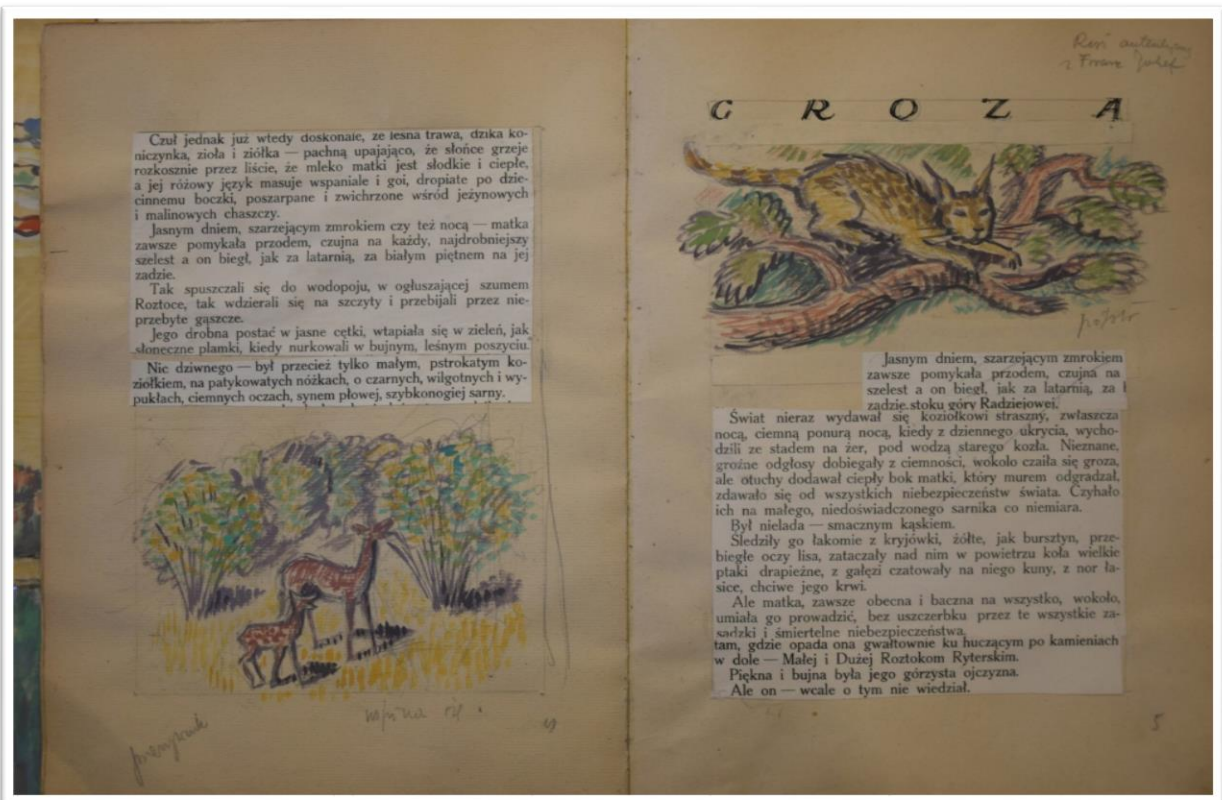
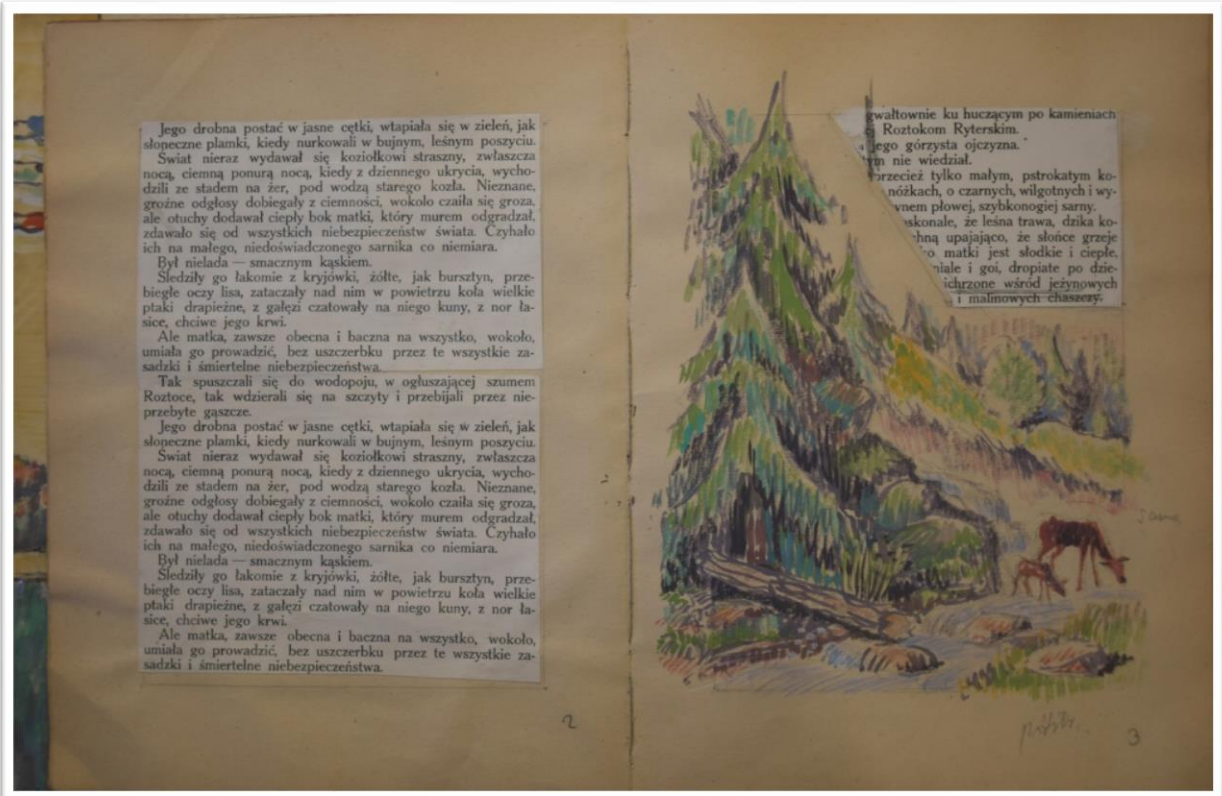












Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Piękna i bujna była jego gorzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonożnej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszcz.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętmem na jej zadzie.

Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu.

Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówek, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zaszki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem. Sledziły go łakomie z kryjówek, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zaszki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



## WYBAWICIEL



Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko ma

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu.

Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówek, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zaszki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Piękna i bujna była jego gorzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonożnej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszcz.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętmem na jej zadzie.

Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu.

Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

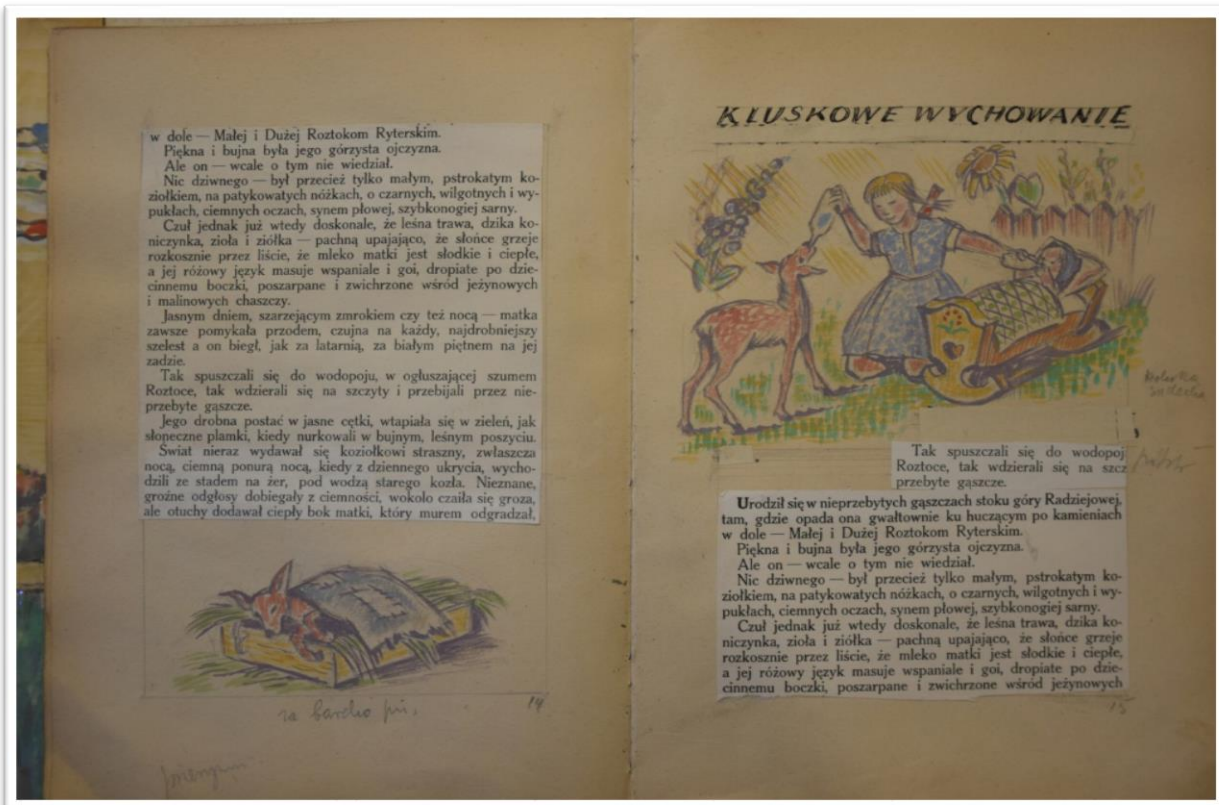
Był nielada — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówek, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zaszki i śmiertelne niebezpieczeństwa.







w dole — Małej i Dużej Roztokom Ryterskim.  
 Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna.  
 Ale on — wcale o tym nie wiedział.  
 Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonojowej sarny.  
 Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.  
 Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadzie.  
 Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.  
 Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu.  
 Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał,



na borsztyn pi.

### KŁUSKOWE WYCHOWANIE



Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Małej i Dużej Roztokom Ryterskim.  
 Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna.  
 Ale on — wcale o tym nie wiedział.  
 Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonojowej sarny.  
 Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych



ziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonojowej sarny.  
 Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.  
 Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadzie.  
 Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.



ki, wtapiała się w zieleni, jak w bujnym, lesnym poszyciu. otkowi straszny, zwłaszcza zżennego ukrycia, wychodzą starego kozła. Nieznane, wokół czaiła się groza, tory murem odgradzał, enstw świata. Czyhało ka co niemiara.

jak bursztyn, prze-



Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Małej i Dużej Roztokom Ryterskim.  
 Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna.  
 Ale on — wcale o tym nie wiedział.  
 Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem.  
 Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.  
 Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu.  
 Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.  
 Był nielada — smacznym kąskiem.  
 Śledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.  
 Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dół — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim. Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział. Nie dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny. Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczyna, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dzieciennemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.



*Smaczny na smacznie nocą  
płowa sarny w radzie*

Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dół — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim. Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział. Nie dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny. Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczyna, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dzieciennemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadzie. Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Cryhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smaczny kąskiem. Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dół — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim. Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział. Nie dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny. Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczyna, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dzieciennemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadzie. Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu.



### KOZIOŁEK NA GRZYBACH



*Grzyby leżą, rozbrzmiewa  
malinowy płyn, gęsto  
długo*

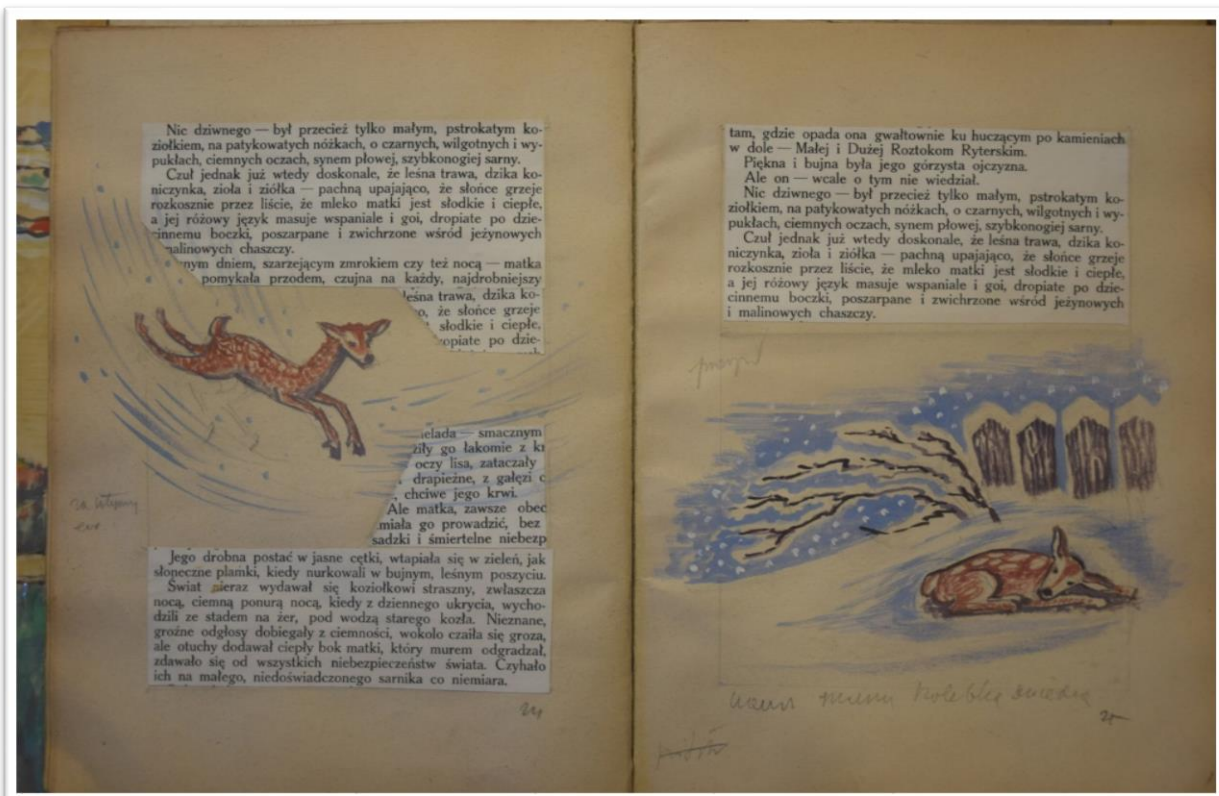
Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadzie.

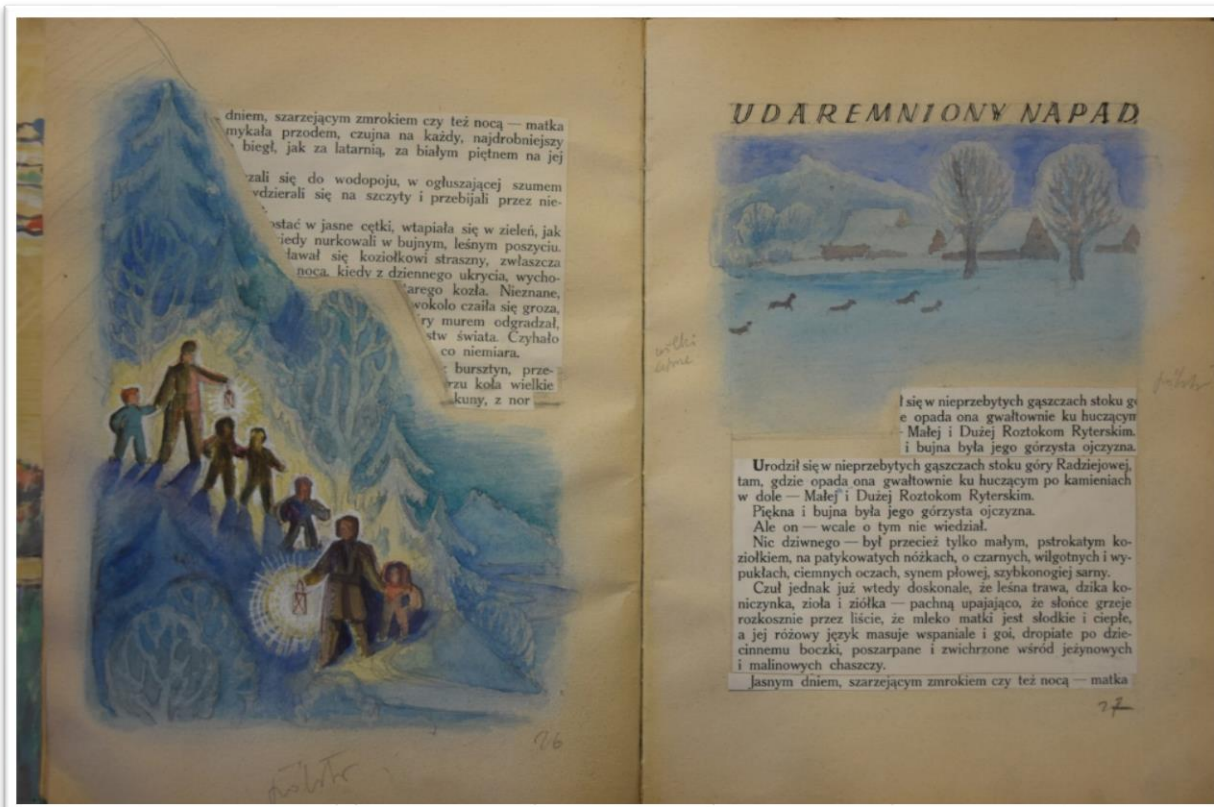
Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Cryhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smaczny kąskiem. Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.







## UDAREMNIONY NAPAD



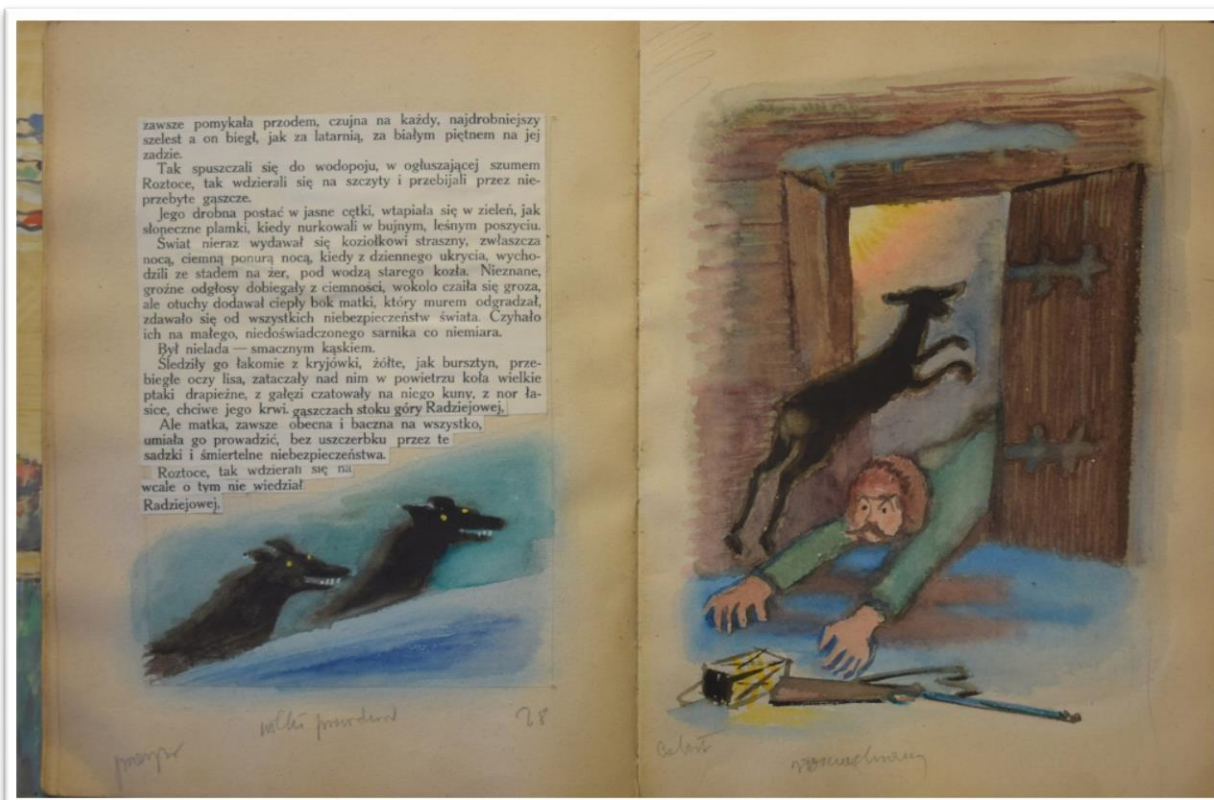
I się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, e opada ona gwałtownie ku huczącym Małej i Dużej Rostokom Ryterskim. i bujna była jego górzysta ojczyzna.

Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Małej i Dużej Rostokom Ryterskim. Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna.

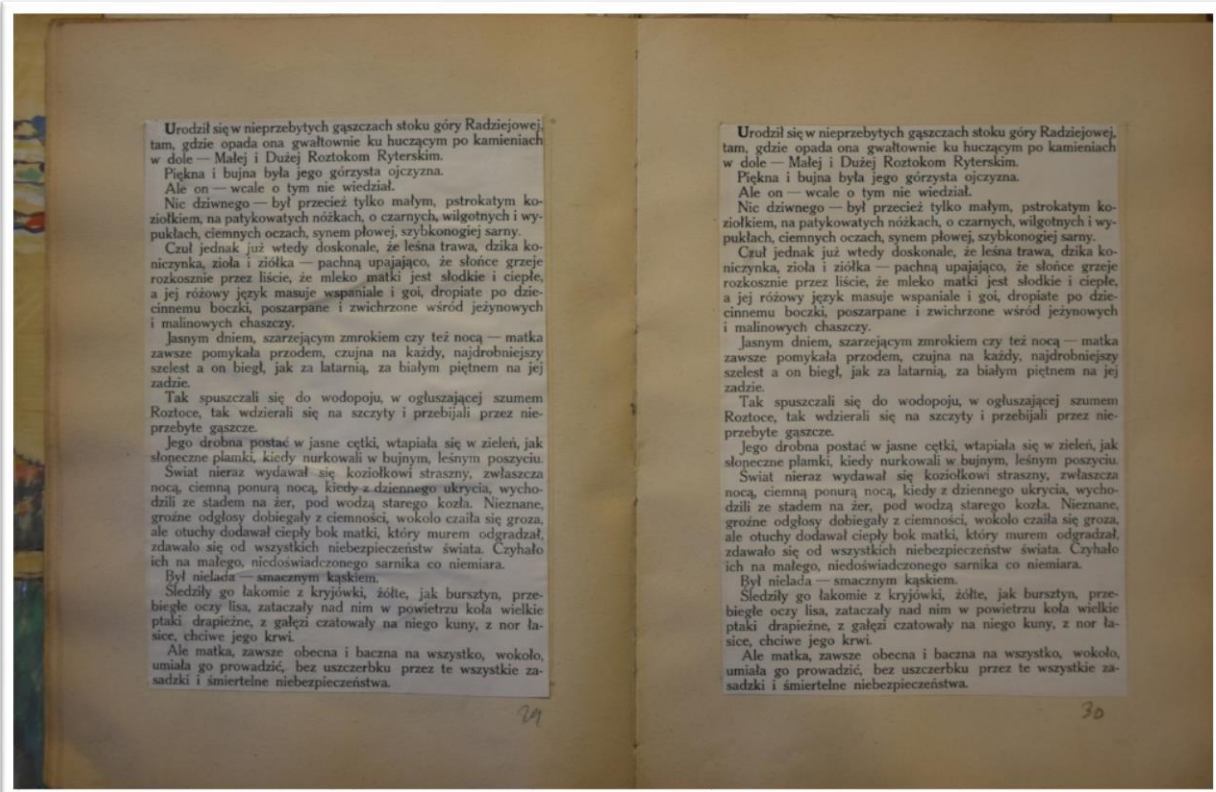
Ale on — wcale o tym nie wiedział. Nie dziwne — był przecież tylko małym, pstrokałym koziołkiem, na pątykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybko nogiej sarny. Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goł, dropiate po dziecinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszcz.

Jasnym dnem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka

77







Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Małej i Dużej Roztokom Ryterskim. Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonożnej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika konieczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziennemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczycy.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętmem na jej zadzie.

Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu.

Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

30



Nic dziwnego — był tylko ziołkiem, na patykowatych nóżkach, o ciemnych oczach.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika konieczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziennemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczycy.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętmem na jej zadzie.

Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

32

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkocongiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiatko po dzielnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzejącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętmem na jej zadzie.


Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodził ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ciepły bok matki, który murem odgradzał, od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało na niego niedoświadczony sarniaka co niemiara.

Był nieładą — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyń, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasic, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



53

**PO TEJ ŁACIE POZNAMY CIĘ, BRACIE**



Jasnym dniem, szarzejącym zawsze pomykała przodem, szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętmem na jej zadzie.


Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodził ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało na niego niedoświadczony sarniaka co niemiara.

Był nieładą — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyń, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasic, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

34



cinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzejącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętmem na jej zadzie.

Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodził ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało na niego niedoświadczony sarniaka co niemiara.

Był nieładą — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyń, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasic, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

35

Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna.

Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkocongiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiatko po dzielnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.



36





Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza noca, ciemną ponurą noca, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Niezłapano groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czuła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgrzewało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Oni na małego, nieodświadczonego sarrika co niemię.

Był nielada — smacznym kąsikiem. Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak biele, biele oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego sice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną umiała go prowadzić, bez uszczerbku sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

L A J K O N I K



...ch stoku góry Radziejowej, u huczającym po kamieniach Ryterskim. Inem na jej yla jego górzysta ojczyzna, najdrobniejszy o tym nie wiedział, starnia, za białym piętrem był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłach, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszcz.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też noca — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej łzie.

Tak spuszczały się do wodopaju, w ogłuszającej szumem



Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczającym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział. Nie dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłach, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje mleko matki jest słodkie i ciepłe, wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też noca — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej łdzie.

Tak spuszczały się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa czujna biele, biele oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego sice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa. Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też noca — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej łdzie.

Tak spuszczały się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa czujna biele, biele oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego sice, chciwe jego krwi.





Urodził się w nieprzebranych g  
tam, gdzie opada ona gwałtownie  
w dół — Małej i Dużej Roztce  
Piękna i bujna była jego g

dzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane,  
groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza,  
ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał,  
zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało  
ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nieład — smacznym kąskiem.  
Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, prze-  
biegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie  
ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor la-  
sice, chciały jego krwi.

ale otuchy dodawał ciepły bok matki, k  
zdawało się od wszystkich niebezpiec  
ich na małego, niedoświadczonego sar  
Był nieład — smacznym kąskiem.  
Sledziły go łakomie z kryjówki, żół

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak  
słoneczne plamki, kiedy mrukowali w bujnym, leśnym porywaniu.  
Świat nieraz wydawał się kozłowi straszny, zwłaszcza  
nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wycho-  
dzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane,  
groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza,  
ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał,  
zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało  
ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nieład — smacznym kąskiem.  
Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, prze-  
biegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie  
ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor la-  
sice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół,  
umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie za-  
sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

42



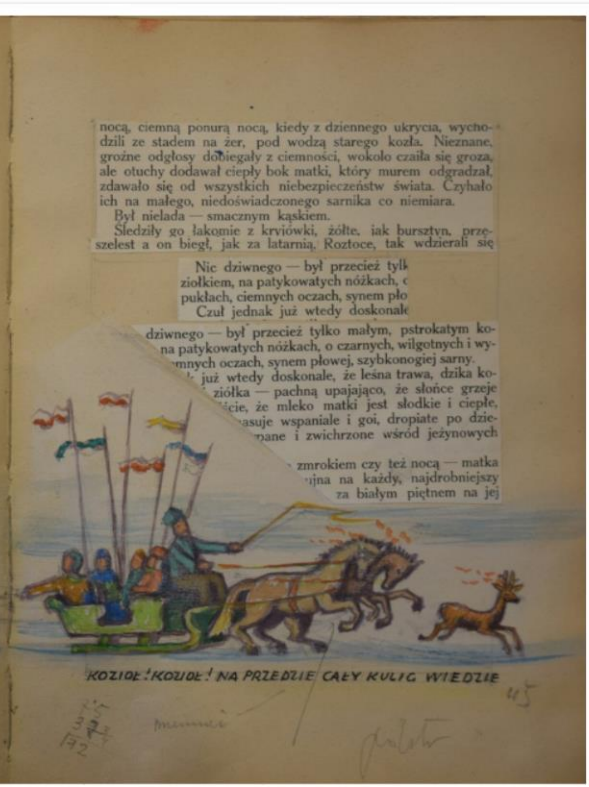
K U L I G

o małym, pstrokatym ko-  
czarnych, wilgotnych i wy-  
wej, szybkonogiej sarny.  
że lesna trawa, dzika ko-  
niczynka, zioła i ziołka — pachną upajająco, że słońce grzeje  
rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe,  
a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dzie-  
cinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych  
i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka  
zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy  
za białym piętrem na jej  
zyty i przebijał przez nie-  
ju, w ogłuszającej szumem

JAK TEŻ TO RYTERSKE DZIECI KULIGIEM JADĄ

44



Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach na wszystko, wokół, przez te wszystkie zamieniała go prowadzić, bez uszc.

Jasnym dniem, szarzącą zawsze pomykała przodem szelest a on biegł, jak za przebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiarą.



*malowane*  
*malowane*  
*malowane*

## PRZEBRANA MIARA



Urodził się w nieprzebranych g tam, gdzie opada ona gwałtow w dole — Malej i Dużej Roztoce.

Piękna i bujna była jego g Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziennemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym znrókiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętnem na jej zadzie.

Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

*malowane*  
*malowane*

Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziennemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym znrókiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętnem na jej zadzie.

Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu.

Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiarą.

Był nielada — smaczny łaskiem.

Siedziały go łakomie z kryjówki, żółte, jak burztyń, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasice, chwile jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



ntam, gdzie opada ona zybłotybych gąszczach st eśna gwałtownie ku huc jco, żej Roztokom RYTE jest i jego górzysta ojc e w! przecież tylko m

ziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czar pukłach, ciemnych oczach, synem płowej, s

Czuł jednak już wtedy doskonale, że l niczynka, zioła i ziółka — pachną upajaj, rozkosznie przez liście, że mleko matki

a jej różowy język masuje wspaniale i g cinnemu boczek, poszarpane i zwichrzon i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym znrókiem c

zawsze pomykała przodem, czujna na k szelest a on biegł, jak za latarnią, za b

zadzie.

*malowane*  
*malowane*



Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim. Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych chaszczey.

Jasnym dniem, szarzejącym znrókiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadzie.

Tak spuszczały się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nieład — smacznym kąskiem.


Siedziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zaszki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



50

## N A W R O T Y



szarzejącym znrókiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest, za białym piętrem na jej zadzie.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nieład — smacznym kąskiem.

Siedziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zaszki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

51

Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim. Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczey.

Jasnym dniem, szarzejącym znrókiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadzie.

Tak spuszczały się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nieład — smacznym kąskiem.

Siedziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zaszki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

52

Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim. Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczey.

Jasnym dniem, szarzejącym znrókiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadzie.

Tak spuszczały się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

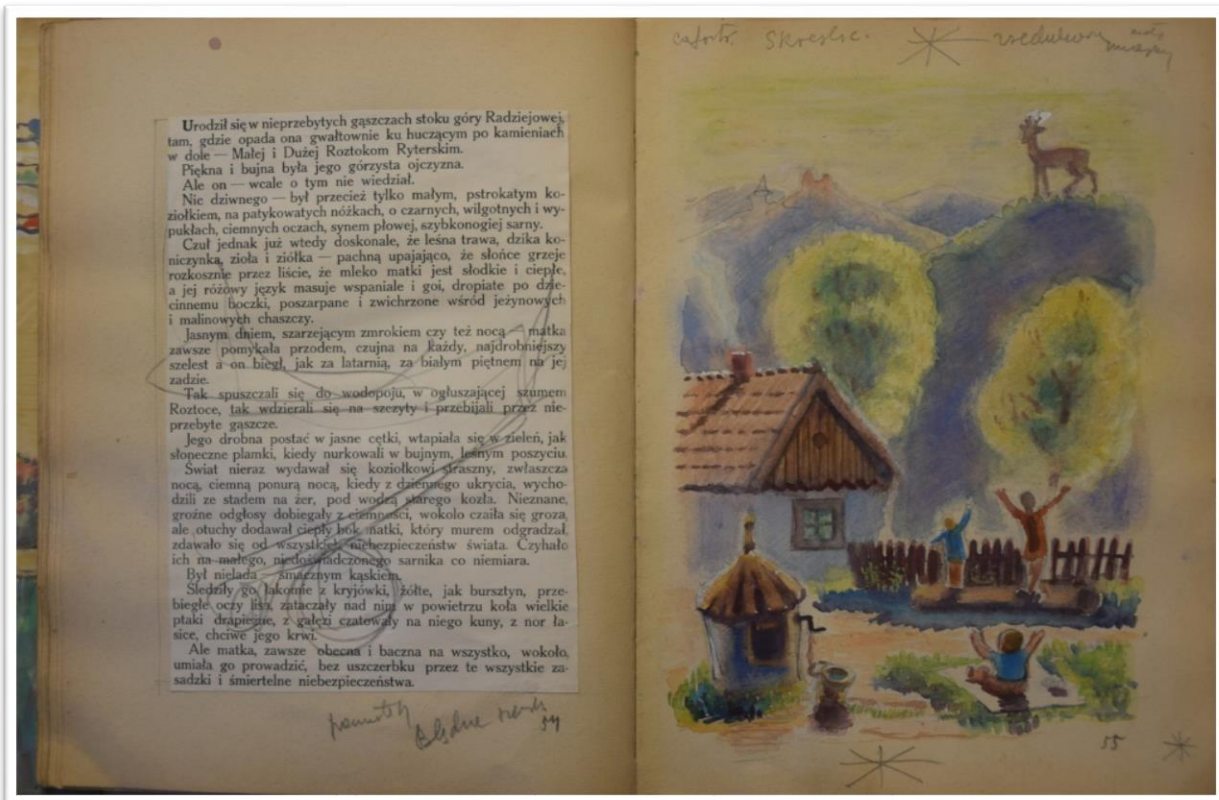
Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nieład — smacznym kąskiem.

Siedziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor lasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zaszki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

53





Urodził się w nieprzeby-  
tam, gdzie opada ona gw.  
w dole — Malej i Dużej R.  
Piękna i bujna była jego.  
Ale on — wcale o tym nie  
Nie dziwnego — był przecież  
ziółkiem, na patykowatych nóżkach,  
pukłach, ciemnych oczach, synem pło.  
Czuł jednak już wtedy doskonale,  
niczyńka, ziola i ziółka — pachną upaja,  
rozkosznie przez liście, że mleko matki j,  
a jej różowy język masuje wspaniale i goi,  
cinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone ws.  
i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też no.  
zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najo.  
szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętna.  
zadzie.

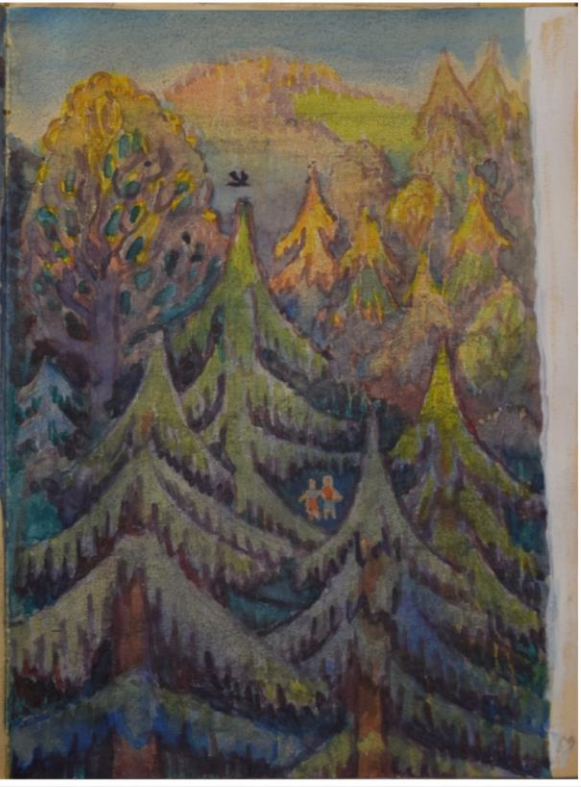
Tak spuszczała się do wodopaju, w ogłuszającej szu.  
Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez n.  
przebyte gaszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak  
słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu.  
Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza  
nosa, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wycho-  
dрили ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane,  
groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza,  
ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał,  
zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało  
ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem.  
Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, prze-  
biegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie  
ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łas-  
sice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczna na wszystko, wokół,  
umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie za-  
sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

58  
Księżniczka  
Tajemne od jasn  
dawa



dzieli ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane,  
groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza,  
ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał,  
zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało  
ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem.  
Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, prze-  
biegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie  
ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łas-  
sice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczna na wszystko, wokół,  
umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie za-  
sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

Ale matka, zawsze obecna i baczna na wszystko, wokół,  
umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie za-  
sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



## OCALENIE



Ale matka, zawsze obecna i baczna,  
umiała go prowadzić, bez uszczerbku  
zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

Był nielada — smacznym kąskiem.  
Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, prze-  
biegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie  
ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łas-  
sice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczna na wszystko, wokół,  
umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie za-  
sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

1999 w sufion  
20. faworki Kowalski







## DEFILADA



tylko małym, pstrokatym ko-  
h, o czarnych, wilgotnych i wy-  
płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika ko-  
niczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje  
rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe,  
a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dzie-  
cinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych  
i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka  
zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy  
szeszał a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej  
zadzie.

Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej szumem



66



szkach stoku góry Radziejowej,  
nie ku huczającym po kamieniach  
kom Ryterskim.  
rzysta ojczyzna.  
wiedział.

tylko małym, pstrokatym ko-  
ach, o czarnych, wilgotnych i wy-  
płowej, szybkonogiej sarny.  
onale, że lesna trawa, dzika ko-  
ną upajająco, że słońce grzeje  
ko matki jest słodkie i ciepłe,  
aniale i goi, dropiate po dzie-  
cinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych  
i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka  
zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy  
szeszał a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na  
zadzie.

Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej  
Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali  
przebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała  
słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujni

Świat nieraz wydawał się kozioł-  
nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z  
dzili ze stadem na żer, pod wo-  
groźne odgłosy dobiegały z c



pod

67

## POGWIZDOWY WNUK



Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nie-  
przebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak  
słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu.

Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza  
nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wycho-  
dzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane,  
groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza,  
ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał,  
zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało  
ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, prze-  
biegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie  
ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor ła-  
sice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokół  
umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie za-  
sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

Defilada

68

Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej,  
tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczającym po kamieniach  
w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Piękna i bujna była jego gorzysta ojczyzna.

Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nie dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym ko-  
ziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wy-  
pukłach, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika ko-  
niczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje  
rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe,  
a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dzie-  
cinnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych  
i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka  
zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy  
szeszał a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej  
zadzie.

Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej szumem  
Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nie-  
przebyte gąszcze.

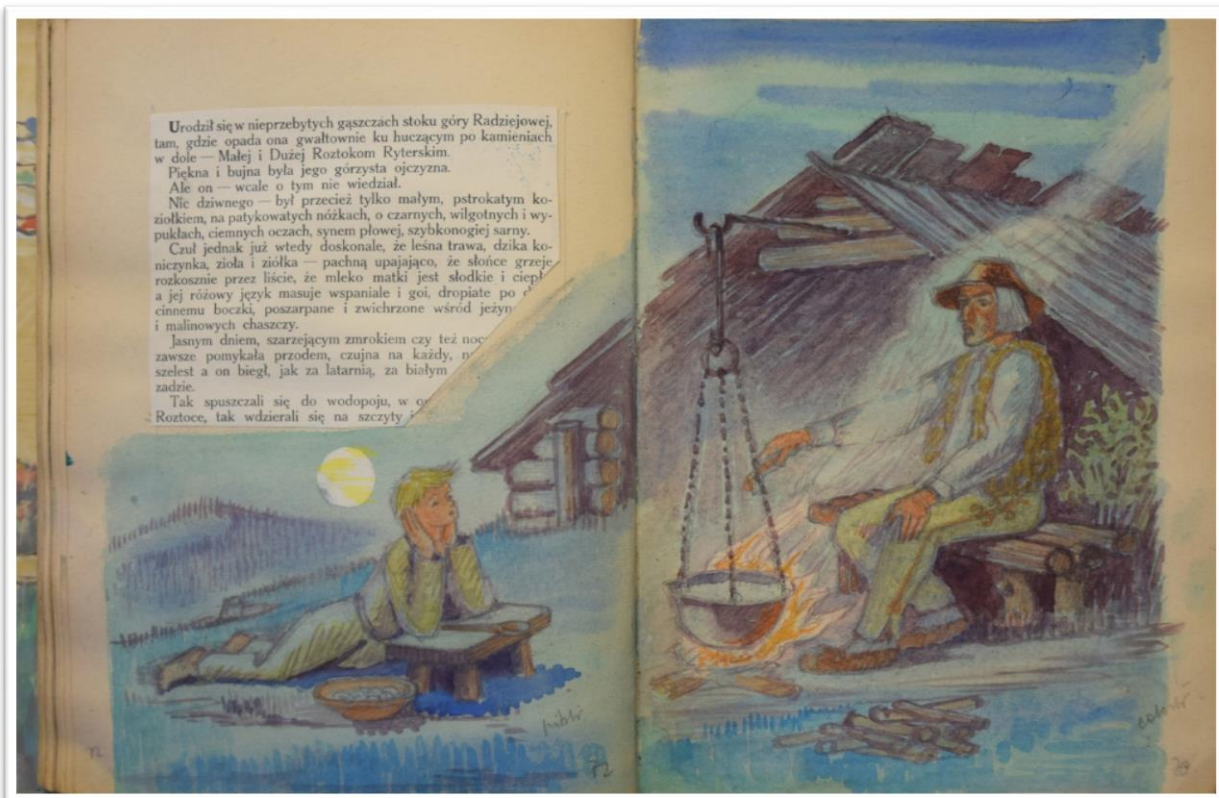
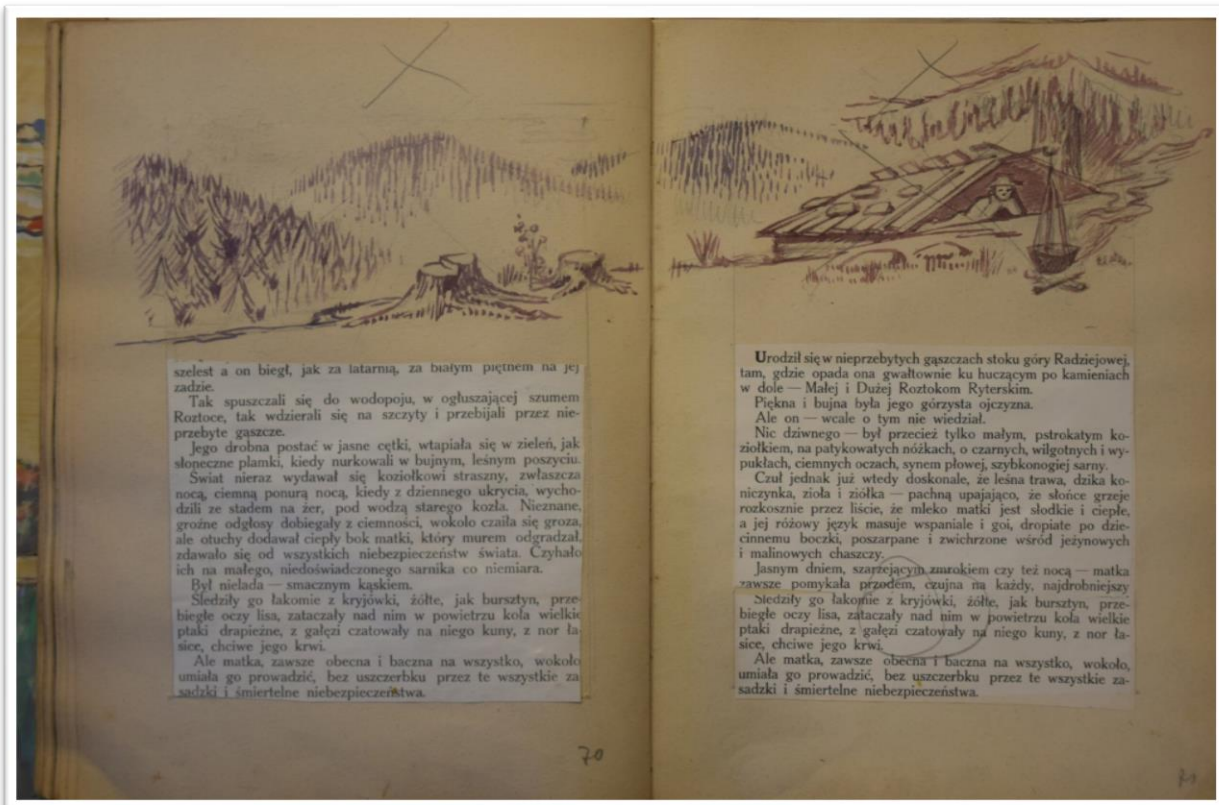
Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak  
słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu.

Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza  
nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wycho-  
dzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane,  
groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza,  
ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał,  
zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało  
ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem.

Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, prze-  
biegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie  
ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor ła-  
sice, chciwe jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokół  
umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie za-  
sadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.







**DWUNASTAK I RYTERSKIEGO ZAMKU**

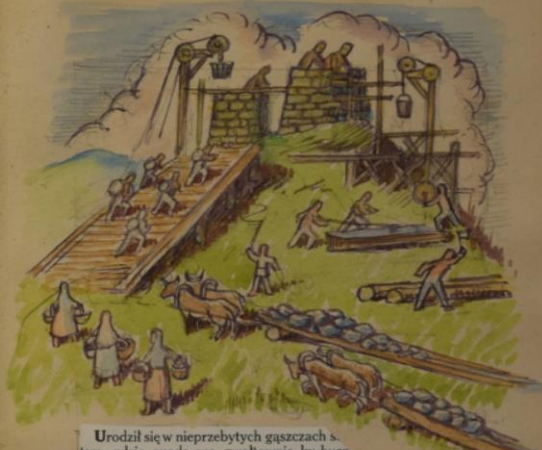


ętki, wtapiała się w zielen, jak li w bujnym, leśnym poszyciu, coziolkowi straszny, zwłaszcza y z dziennego ukrycia, wychodzą starego kozła. Nieznane, zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętnem na jej zadzie.

Tak spuszczały się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na zer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół gziła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

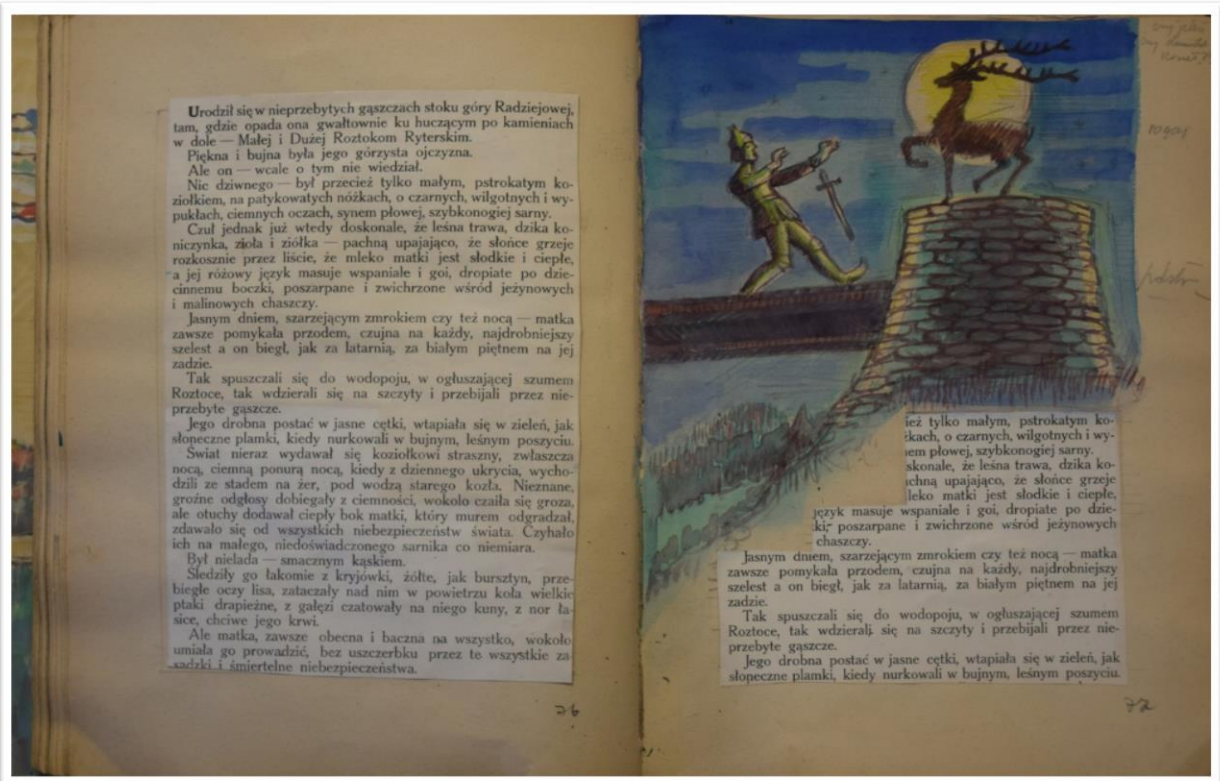
Był nielada — smacznym kąskiem. Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasic, chciały jego krwi.



Urodził się w nieprzebytych gąszczach s tam, gdzie opada ona gwałtownie ku hucz, w dole — Malej i Dużej Roztokom Rytersku, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem. Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasic, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczna na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczającym po kamieniach w dole — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Piekna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nie dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybko nogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziołka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczki, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszcz.

Jasnym dniem, szarzącym zmrzkiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętnem na jej zadzie.

Tak spuszczały się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na zer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem. Sledziły go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasic, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczna na wszystko, wokół umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



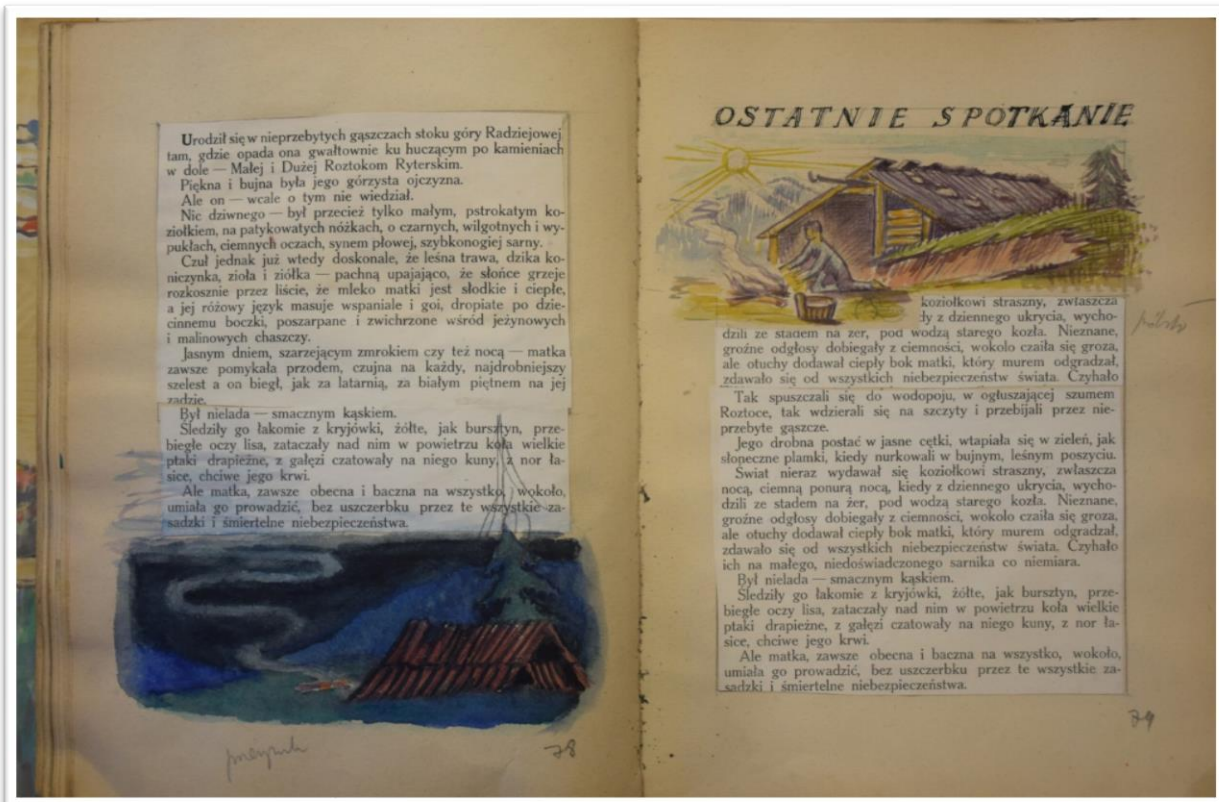
leż tylko małym, pstrokatym koziołkiem, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybko nogiej sarny. Skonał, że leśna trawa, dzika koniczynka upajająco, że słońce grzeje mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinemu boczki, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych chaszcz.

Jasnym dniem, szarzącym zmrzkiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętnem na jej zadzie.

Tak spuszczały się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zielen, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu.





Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dół — Małej i Dużej Rostokom Ryterskim.

Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinny boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszcz.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadku.

Był mielada — smacznym kąskiem. Sledzili go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, a nor łasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokóło, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

## OSTATNIE SPOTKANIE



koziłkowi straszny, zwłaszcza przy z dnia ukrycia, wychodzą groźne odgłosy dobiegaly z ciemności, wokóło czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało

Tak spuszczał się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Rostoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze. Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dnia ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegaly z ciemności, wokóło czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był mielada — smacznym kąskiem. Sledzili go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokóło, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dół — Małej i Dużej Rostokom Ryterskim.

Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

Nic dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Czuł jednak już wtedy doskonale, że lesna trawa, dzika koniczynka, ziola i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecinny boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszcz.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętrem na jej zadku.

Tak spuszczał się do wodopaju, w ogłuszającej szumem Rostoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, lesnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dnia ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegaly z ciemności, wokóło czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był mielada — smacznym kąskiem. Sledzili go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, a nor łasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokóło, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Małej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Prędką i bujną była jego gorzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział. Nie dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonogiej sarny.

Crul jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczyzna, zioła i ziołka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, droplacie po dzielnemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.

Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętmem na jej zadzie.

Tak spuszczali się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.

Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleni, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu. Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na zer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Czyhało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem. Sledzili go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokóło, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

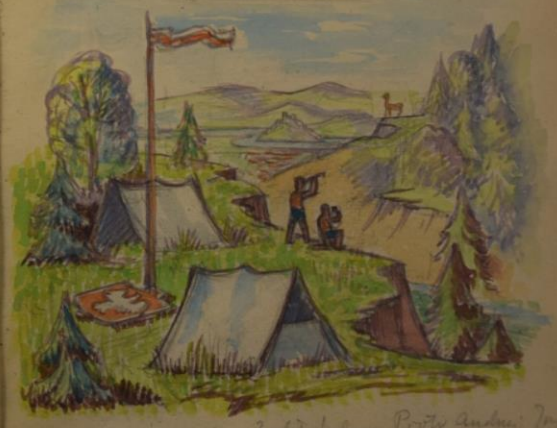
ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.

Był nielada — smacznym kąskiem. Sledzili go łakomie z kryjówki, żółte, jak bursztyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kuny, z nor łasice, chciały jego krwi.

Ale matka, zawsze obecna i bacna na wszystko, wokóło, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.

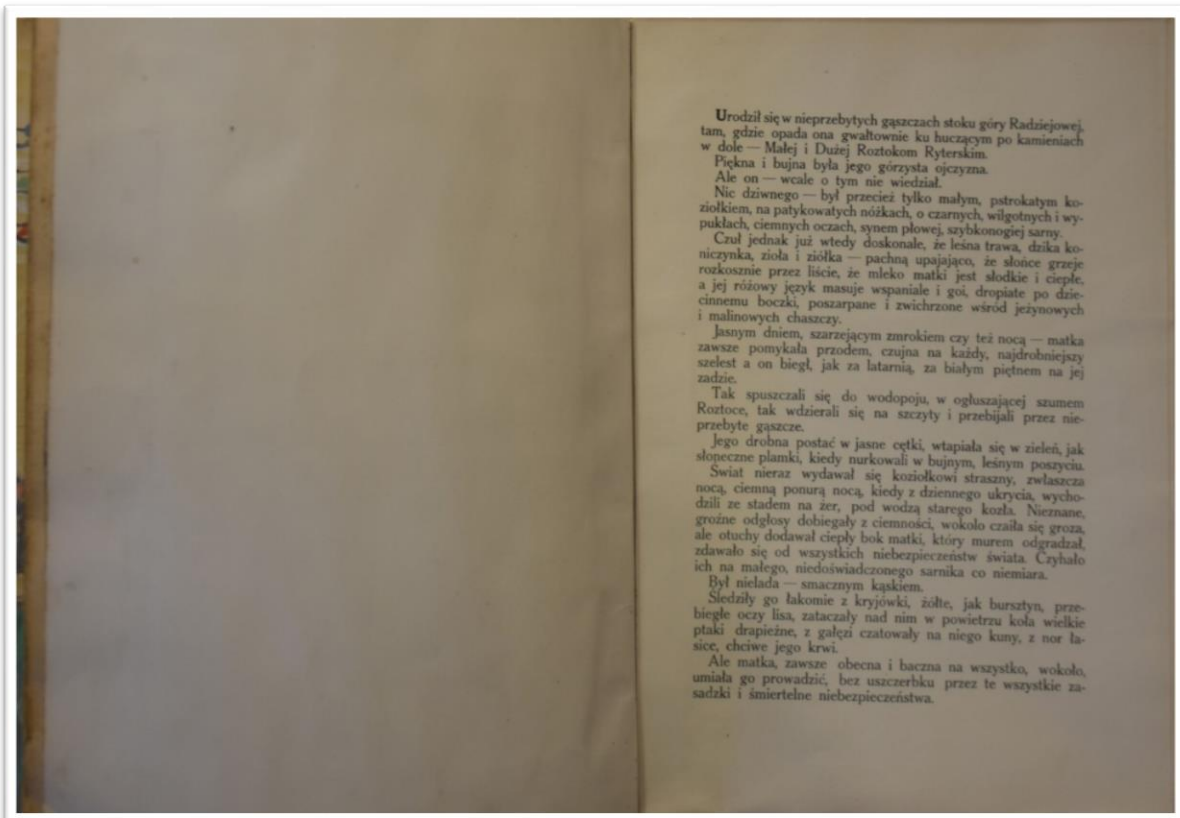
Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole — Małej i Dużej Roztokom Ryterskim.

Prędką i bujną była jego gorzysta ojczyzna. Ale on — wcale o tym nie wiedział.

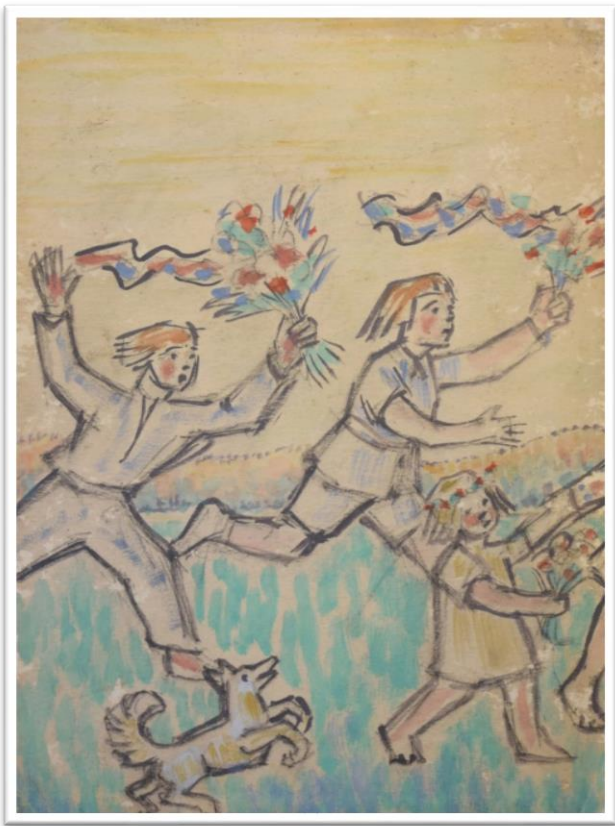


Wojciech 3chidsfaher Postrz Andrusi 7m  
44 12 13

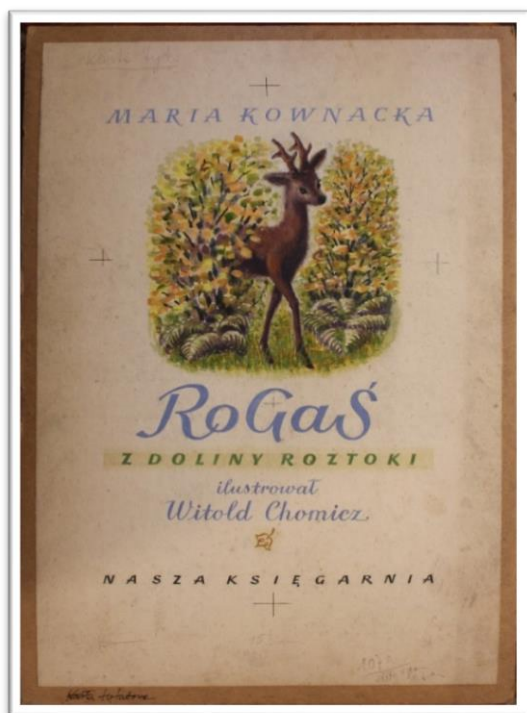




Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku buczącym po kamieniach w dół — Malej i Dużej Roztokom Ryterskim.  
Piękna i bujna była jego górzysta ojczyzna.  
Ale on — wcale o tym nie wiedział.  
Nie dziwnego — był przecież tylko małym, pstrokatym koziołkiem, na patykowatych nóżkach, o czarnych, wilgotnych i wypukłych, ciemnych oczach, synem płowej, szybkonożnej sarny.  
Czuł jednak już wtedy doskonale, że leśna trawa, dzika koniczynka, zioła i ziółka — pachną upajająco, że słońce grzeje rozkosznie przez liście, że mleko matki jest słodkie i ciepłe, a jej różowy język masuje wspaniale i goi, dropiate po dziecięcemu boczek, poszarpane i zwichrzone wśród jeżynowych i malinowych chaszczki.  
Jasnym dniem, szarzącym zmrokiem czy też nocą — matka zawsze pomykała przodem, czujna na każdy, najdrobniejszy szelest a on biegł, jak za latarnią, za białym piętnem na jej zadzie.  
Tak spuszczała się do wodopoju, w ogłuszającej szumem Roztoce, tak wdzierali się na szczyty i przebijali przez nieprzebyte gąszcze.  
Jego drobna postać w jasne cętki, wtapiała się w zieleń, jak słoneczne plamki, kiedy nurkowali w bujnym, leśnym poszyciu.  
Świat nieraz wydawał się koziołkowi straszny, zwłaszcza nocą, ciemną ponurą nocą, kiedy z dziennego ukrycia, wychodzili ze stadem na żer, pod wodzą starego kozła. Nieznane, groźne odgłosy dobiegały z ciemności, wokół czaiła się groza, ale otuchy dodawał ciepły bok matki, który murem odgradzał, zdawało się od wszystkich niebezpieczeństw świata. Crychało ich na małego, niedoświadczonego sarnika co niemiara.  
Był mielada — smacznym kąskiem.  
Sledziły go łakomie z kryjówek, żółte, jak bursatyn, przebiegłe oczy lisa, zataczały nad nim w powietrzu koła wielkie ptaki drapieżne, z gałęzi czatowały na niego kury, z nor lasice, chciwie jego krwi.  
Ale matka, zawsze obecna i baczną na wszystko, wokół, umiała go prowadzić, bez uszczerbku przez te wszystkie zasadzki i śmiertelne niebezpieczeństwa.



## RYSUNKI POSZCZEGÓLNYCH ILUSTRACJI KSIĄŻKI:



### ***Karta tytułowa***

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 42,0 x 29,6 cm



### ***Jelonek***

Rozdział „Dzieciństwo”, s. 5

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,0 x 24,5 cm





***Wodopój***

Rozdział „Dzieciństwo”, s. 7

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,8 x 29,5 cm



***Rogaś z mamą***

Rozdział „Dzieciństwo”, s. 9

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład;

17,5 x 24,5 cm



***Ryś***

Rozdział „Groza”, s. 10

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 18,0 x 24,5 cm



***Jelonek z mamą***

Rozdział „Groza”, s. 11

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 42,0 x 29,6 cm



***Sierota***

Rozdział „Groza”, s. 13

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 16,8 x 24,5 cm



***Drwal Pogwizd***

Rozdział „Wybawiciel”, s. 14

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 16,0 x 24,5 cm



***Jaś z jelonkiem***

Rozdział „Wybawiciel”, s. 16

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,1 x 24,5 cm



***Drwal Pogwizd niosący jelonka do wsi***

Rozdział „W pewne ręce”, s. 17

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 18,5 x 24,5 cm



***Pogwizd i dzieci***

Rozdział „W pewne ręce”, s. 19

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 42,0 x 29,4 cm





***Rogaś w paczce***

Rozdział „W pewne ręce”, s. 20

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,4 x 24,5 cm



***Kotyska***

Rozdział „Kluskowe wychowanie”, s. 21

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 16,0 x 24,5 cm



***Babcia z jelonkiem***

Rozdział „Kluskowe wychowanie”, s. 24

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 34,5 x 24,7 cm



***Bodzenie się chłopca z jelenkiem***

Rozdział „Nowa szatka”, s. 25

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,2 x 24,5 cm



***Jesień nad Popradem***

Rozdział „Nowa szatka”, s. 27

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 16,0 x 24,0 cm



***W lesie***

Rozdział „Koziołek na grzybach”, s. 28

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,2 x 29,5 cm



***W lesie***

Rozdział „Koziołek na grzybach”, s. 29

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,2 cm x 29,5 cm



### ***Zima w oknie***

Rozdział „Górska zima”, s. 30

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 18,7 x 24,6 cm



### ***Zimowe leże***

Rozdział „Górska zima”, s. 32

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 21,3 x 24,5 cm



### ***Tyraliera wilków***

Rozdział „Udaremniony napad”, s. 33

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 15,7 x 24,3 cm

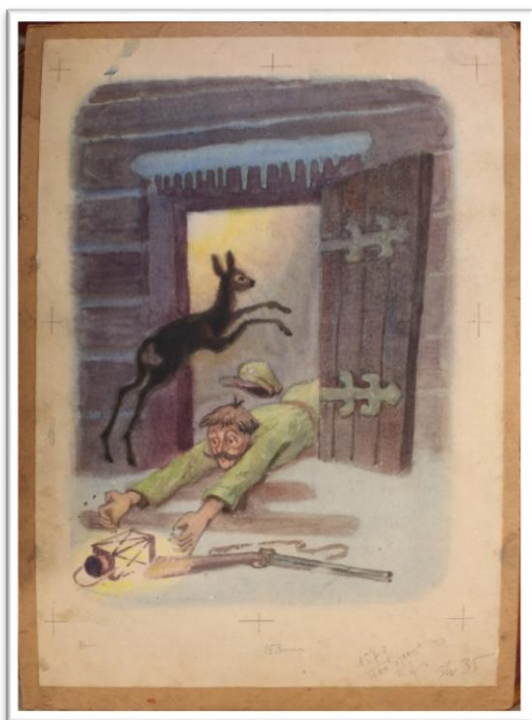


### ***Wilki***

Rozdział „Udaremniony napad”, s. 34

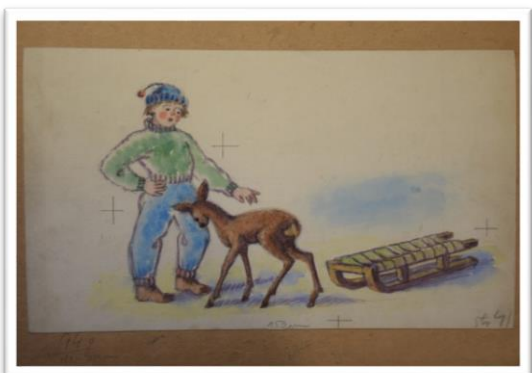
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 22,4 x 29,5 cm





***Upadek Kluski***

Rozdział „Udaremniony napad”, s. 35  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 41,6 x 29,3 cm



***Całowanie noska***

Rozdział „Udaremniony napad”, s. 36  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 16,8 x 25,0 cm



***Opowieść dziadka***

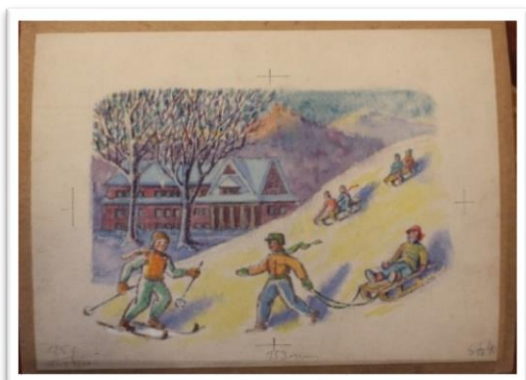
Rozdział „Waligóra i wilk”, s. 37  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 20,2 x 29,7 cm



***Waligóra***

Rozdział „Waligóra i wilk”, s. 39

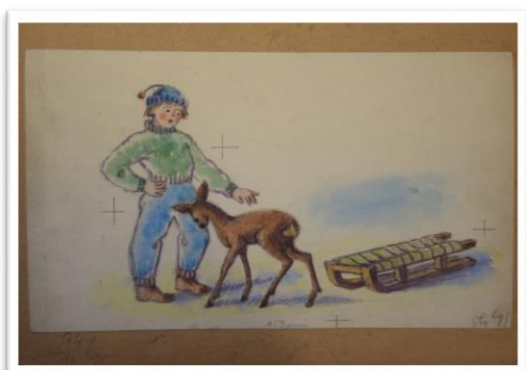
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,8 x 29,4 cm



***Zabawa na śniegu***

Rozdział „Rogaś”, s. 40

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 21,8 x 29,5 cm



***Chłopiec z sankami i Rogaś***

Rozdział „Rogaś”, s. 41

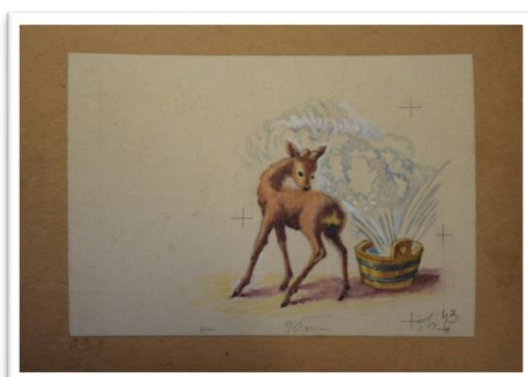
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,2 x 29,5 cm



***Rogaś u żłobu***

Rozdział „Biała łąka”, s. 42

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,1 x 24,6 cm



***Oparzenie***

Rozdział „Biała łąka”, s. 43

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,3 x 24,6 cm



***Kwitnący sad***

Rozdział „Biała łąka”, s. 44

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 15,8 x 24,6 cm





***Plot i Rogaś***

Rozdział „Lajkonik”, s. 45

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 34,5 x 24,6 cm



***Lajkonik***

Rozdział „Lajkonik”, s. 47

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,6 x 29,3 cm



***Zawstydzenie***

Rozdział „Lajkonik”, s. 49

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,2 x 24,7 cm



***Przedszkole***

Rozdział „Dębowy wieniec”, s. 50

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 17,4 x 24,7 cm



***Robotnicy. Dzień Lasu***

Rozdział „Dębowy wieniec”, s. 51 i 53

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,8 x 29,4 cm



***Kulig***

Rozdział „Kulig”, s. 54-55

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 42,7 x 30,6 cm.



***Kulig***

Rozdział „Kulig”, s. 54-55

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 42,5 x 30,5 cm





### ***Skrzynia***

Rozdział „Kulig”, s. 56  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 21,0 x 29,5 cm



### ***Babcia nad potokiem***

Rozdział „Przebrana miara”, s. 57  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 20,8 x 29,5 cm



### ***Łapanka***

Rozdział „Przebrana miara”, s. 59  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 16,5 x 24,6 cm



### ***Wywózka***

Rozdział „Przebrana miara”, s. 60  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 18,8 x 29,5 cm



***Nawrót***

Rozdział „Nawroty”, s. 61

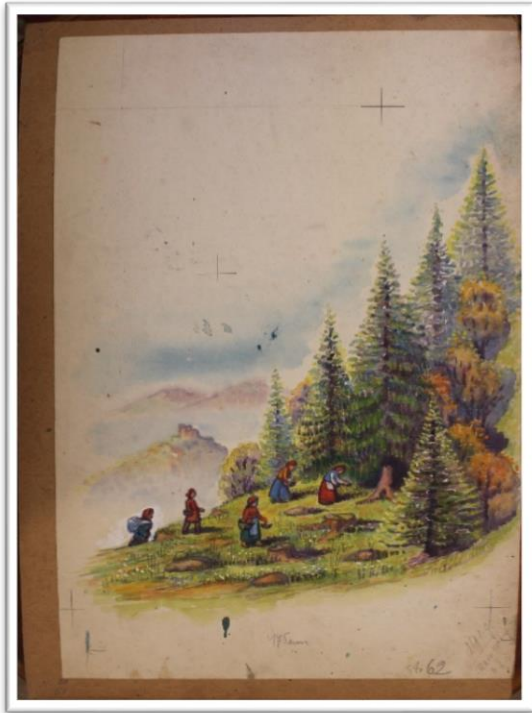
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 20,3 x 29,5 cm



***Rogaś na górze***

Rozdział „Nawroty”, s. 63

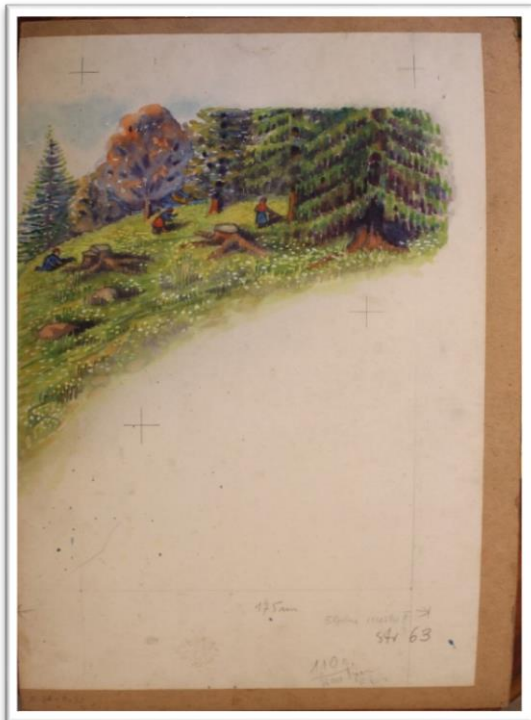
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,5 x 29,3 cm



*Na jagody*

Rozdział „Błędne ścieżki”, s. 64

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,7 x 29,3cm

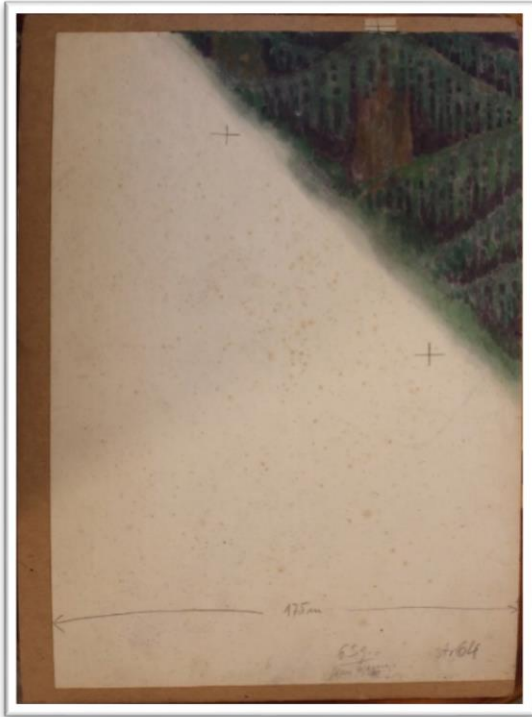


*Na polanie*

Rozdział „Błędne ścieżki”, s. 65

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,6 x 29,3 cm

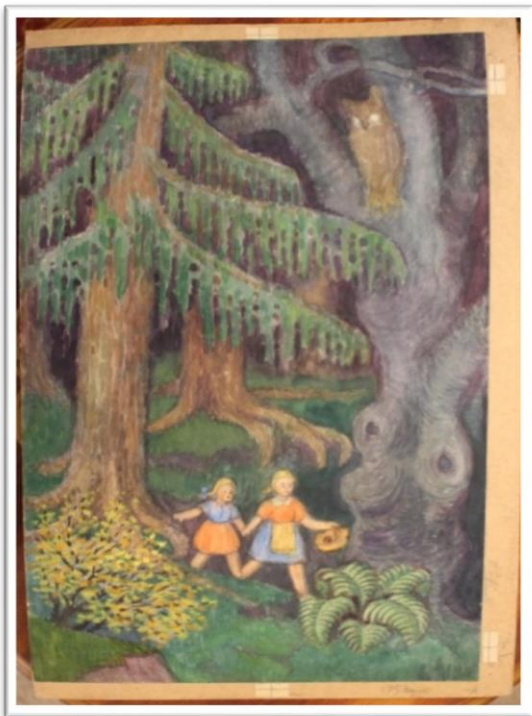




***Las***

Rozdział „Błędne ścieżki”, s. 66

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,8 x 29,6 cm



***Zbłąkanie***

Rozdział „Błędne ścieżki”, s. 67

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,8 x 29,6 cm



***Dzieci w lesie***

Rozdział „Błądne ścieżki”, s. 68

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,8 x 29,5 cm



***Rogaś w lesie***

Rozdział „Ocalenie”, s. 69

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,8 x 29,6 cm



### ***Powrót***

Rozdział „Ocalenie”, s. 71

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 16,7 x 24,5 cm.



### ***Oczekiwanie***

Rozdział „Tata się przekona”, s. 72

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 18,0 x 24,6 cm.

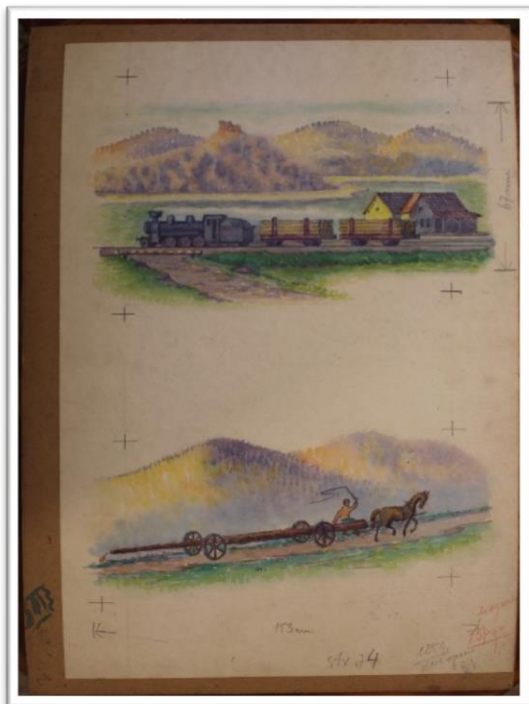


### ***Bróg leśny***

Rozdział „Tata się przekona”, s. 74

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 23,0 x 24,9 cm

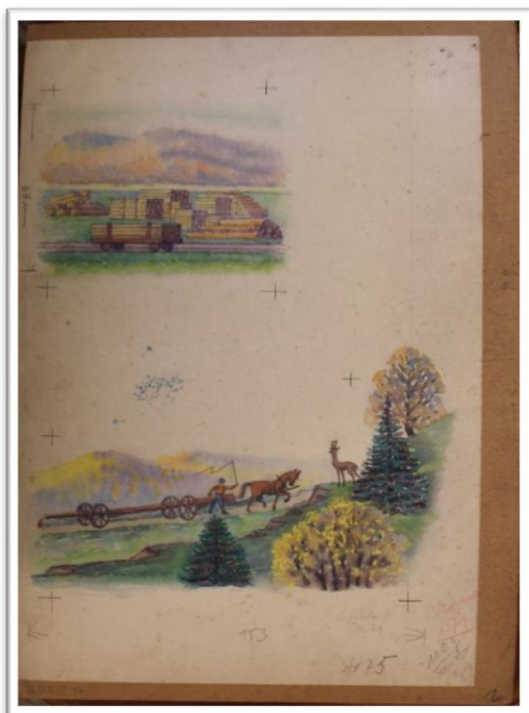




**Lokomotywa. Wóz z koźmi**

Rozdział „Defilada”, s. 75

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,6 x 29,4 cm



**Pociąg z drewnem i wóz**

Rozdział „Defilada”, s. 76-77

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,8 x 29,3 cm



***Zawalidroga***

Rozdział „Defilada”, s. 78

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 20,8 x 29,5 cm



***Wnuk Pogwizda***

Rozdział „Pogwizdowy wnuk”, s. 79

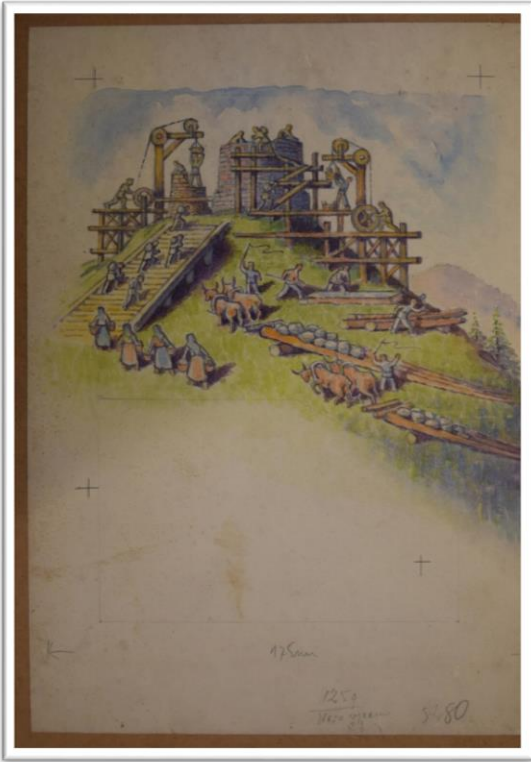
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 21,0 x 29,5 cm



***Chrust***

Rozdział „Pogwizdowy wnuk”, s. 81

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 18,5 x 29,5 cm



***Budowa zamku***

Rozdział „Kozioł - mściciel”, s. 82

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,5 x 29,2 cm

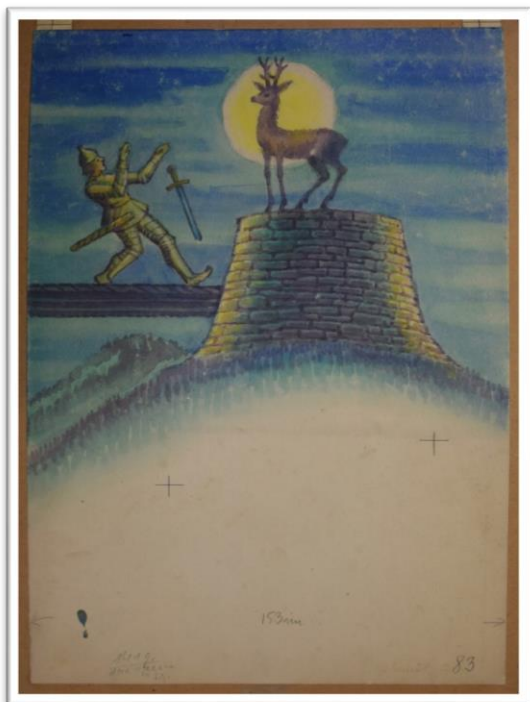


***Wojowie***

Rozdział „Kozioł - mściciel”, s. 83

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,9 x 29,4 cm





***Noc na zamku***

Rozdział „Kozioł - mściciel”, s. 83

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 41,6 x 29,4 cm



***Noc i ognisko***

Rozdział „Kozioł - mściciel”, s. 87

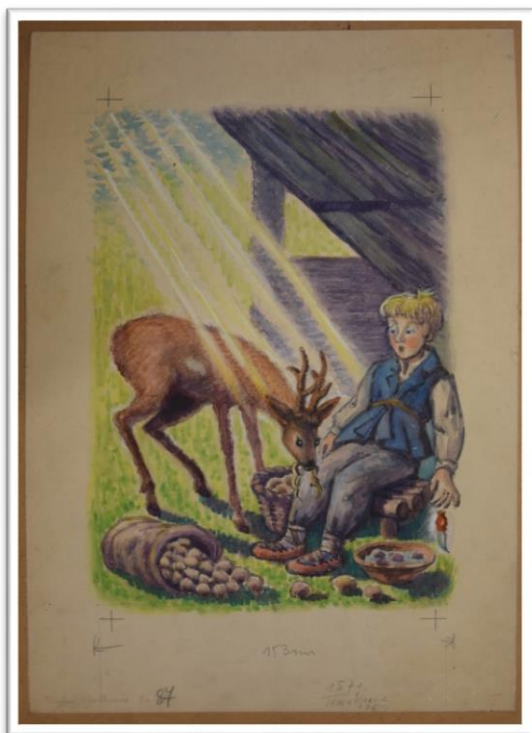
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 22,5 x 29,7 cm



***Przy szalasi***

Rozdział „Ostatnie spotkanie”, s. 88

gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 20,8 x 29,7 cm



***Przy szalasi***

Rozdział „Ostatnie spotkanie”, s. 88  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 41,6 x 29,4 cm



***Na wycieczce w dolinie Popradu***

Rozdział „Ostatnie spotkanie”, s. 92  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 21,1 x 29,5 cm



***Pranie na rzece***

Plansza niewykorzystana w druku.  
gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład; 20,0 x 29,5 cm.

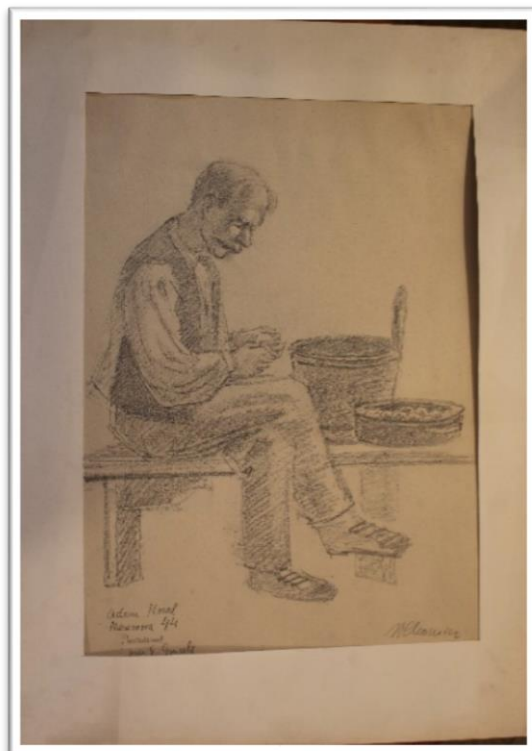
**„SZKOŁA NAD OBŁOKAMI”, WARSZAWA 1958**  
**SZKICE, STUDIA RYSUNKOWE, MAKIETY, WYDRUKI**  
**KOREKTOWE, PŁYTKI CYNKOTYPOWE**

**SZKICE I STUDIA PRZYGOTOWAWCZE:**



*Wnętrze izby drewnianego domu w Niemcowej,*  
**1952**

ołówek, papier naklejony trwale na podkład, 25,8 x 39,0 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.: „W. Chomicz”; obok napis oł.: „Niemcowa”; l.d. sygn. i dat. oł.: „W. Chomicz Niemcowa 1952”.

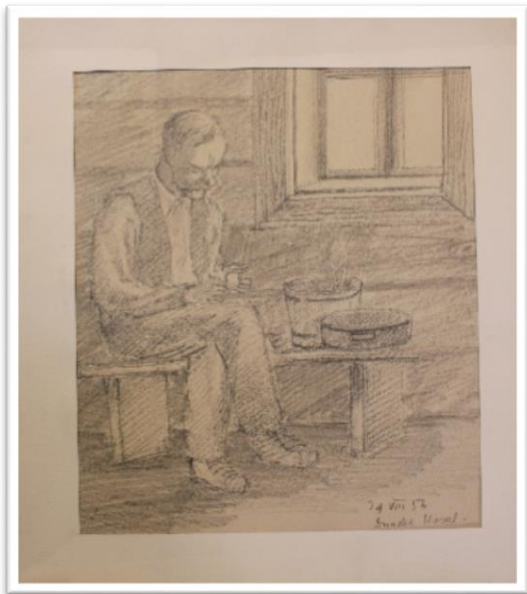


*Adam Nosal przy obieraniu ziemniaków, [1956]*

ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 38,8 x 26,6 cm, sygn. p.d. oł.: „W. Chomicz”; l.d. napis oł.: „Adam Nosal Niemcowa 44 Piwniczna/ przez E. Grucelę”.

Szkic postaci dziadka Nosala do ilustracji w rozdziale „Po śnieżycy” zatytułowanej: „Tego dnia w jednoklasowej szkole, położonej wysoko na niedostępnym pasmie górskim, odbyły się normalne lekcje...”

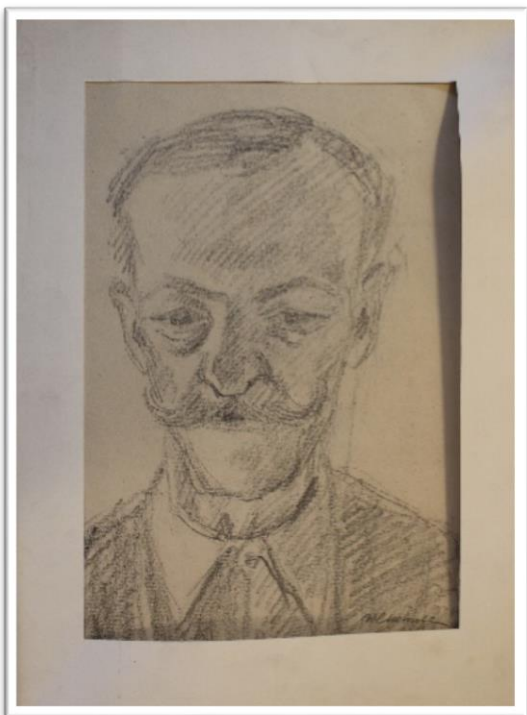




***Dziadek Nosal w izbie, 1956***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład;  
25,8 x 22,4 cm, p.d. ozn. oł.: „29 VIII 56  
Dziadek Nosal”.

Szkic postaci dziadka Nosala do ilustracji  
w rozdziale „Po śnieżycy” zatytułowanej:  
„Tego dnia w jednoklasowej szkole, położonej  
wysoko na niedostępnym pasmie górskim,  
odbyły się normalne lekcje...”



***Studium portretowe Adama Nosala, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
34,6 x 21,4 cm, sygn. p.d. oł.: „W. Chomicz”.

Portret dziadka Nosala do ilustracji w rozdziale  
„Strach ma wielkie oczy” zatytułowanej: „To  
tylko z początku takie trudne, potem pójdzie jak  
z płatka...”



***Studium portretowe Adama Nosala, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
35,5 cm x 26,0 cm, sygn. p.d. oł.:

„W. Chomicz”.

Portret dziadka Nosala do ilustracji w rozdziale  
„Strach ma wielkie oczy” zatytułowanej: „To  
tylko z początku takie trudne, potem pójdzie jak  
z płatka...”



***Dziewczynki czytające książkę w izbie, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
24,8 x 16,3 cm w świetle p.-p., sygn. l.d. oł.:

„W. Chomicz”; obok napis oł.: „Niemcowa.  
Szkoła nad obłokami”.



***Chłopiec rozmawiający z nauczycielem  
w izbie, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
24,8 x 19,5 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.:  
„W. Chomicz”; l.d. oł.: „Niemcowa. Szkoła nad  
obłokami”.



***Fasada drewnianego domu, [1956];***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład;  
18,3 x 23,2 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.:  
„W. Chomicz”; l.d. napis oł.: „Niemcowa.  
Szkoła nad obłokami”.



***Fasada drewnianego domu, [1956];***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład;  
18,4 x 31,6 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.:  
„W. Chomicz”; l.d. napis oł.: „Niemcowa.  
Szkoła nad obłokami”.





***Domek nauczyciela, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
38,1 x 26,4 cm w świetle p.-p., p.d. napis oł.:  
„Domek nauczyciela / prześwity drzew /  
masywy drzew ciemne / luki jasne ciemn (...);  
sygn. l.d. oł.: „Studium z Niemcowej  
W. Chomicz”.



***Chaty na Niemcowej, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
27,8 x 38,3 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.:  
„W. Chomicz”, l.d. oł.: „Studium  
z Niemcowej”.



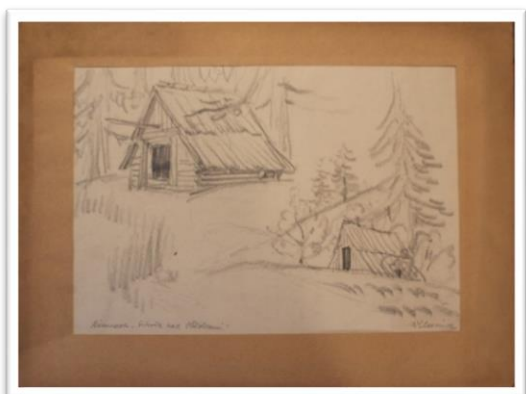
***Wodopój w Niemcowej, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład;  
26,8 x 39,7 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.:  
„W. Chomicz / wodopój”; l.g. napis oł.: „żółty /  
las w mgłę / woda dla krów i do picia / kwiaty  
w tle”.



***Domy na Niemcowej, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
26,4 x 40,5 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł:  
„W. Chomicz”, obok napis oł.: „Szkoła nad  
obłokami. Niemcowa”.



***Dwa ujęcia drewnianego budynku na  
Niemcowej, 1956***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
24,5 x 35,1 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł:  
„W. Chomicz” i dat. oł.: „Niemcowa 30 VIII  
56”; l.d. napis oł. „Niemcowa. Szkoła nad  
obłokami”.



***Zabudowania na Niemcowej, [1956]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład,  
24,1 x 39,0 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł:  
„W. Chomicz”.

## PROJEKTY ILUSTRACJI CAŁOSTRONICOWYCH:



*Dziecięcy aktorzy i widzowie przy teatryku „Wirszek” podczas wieczoru świetlicowego, [1957]*

ołówek, papier naklejony trwale na podkład;  
22,2 x 27,0 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.:  
„W. Chomicz”; w obrębie kompozycji napis:  
„TEATR WIRSZEK”.

Scena ze śpiewającymi dziećmi i widzami do  
ilustracji w rozdziale „Bodra babuleńka”  
zatytułowanej: „Tu babcia dziarsko wskoczyła  
na kozła i zaczęła na nim galopować...”



*Łukasz Skorupka „Siwa Bródka” malujący w łóżku w domu Potoków, [1957]*

ołówek, papier naklejony trwale na podkład;  
19,8 x 28,8 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.:  
„W. Chomicz”; l.d. napis oł.: „Niemcowa.  
Szkoła nad obłokami”.

Scena z malarzem w domu Potoków do  
ilustracji w rozdziale „Gadka o wilkołaku”  
zatytułowanej: „Począł tam coś pilnie kreślić  
i malować farbami...”





***Kolędnicy z gwiazdą, [1957]***

ołówek, papier naklejony trwale na podkład;  
20,5 x 27,5 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.:  
„W. Chomicz”

Scena z kolędnikami do ilustracji w rozdziale  
„Oko w oko z basiorem” zatytułowanej: „Od  
lasu powoli przybliżała się wspaniała gwiazda –  
potężna jak samo słońce...”

**RYSUNKI ILUSTRACJI I OBWOLUTY KSIĄŻKI DO KLISZ:**



***Wyjście nauczyciela Edwarda Gruceli z domu***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]

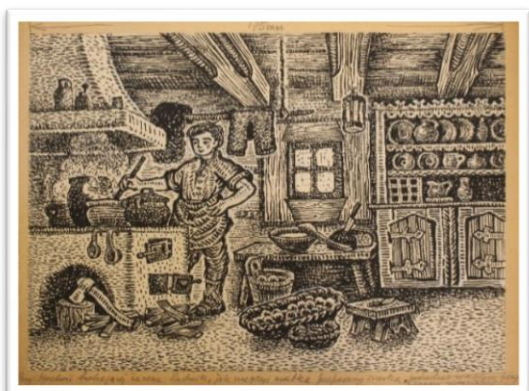
tusz, gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na  
podkład, 21,7 x 30,8 cm; na podkładzie napisy  
i ozn. oł. dla zecera: „175 mm”; „Szkola nad  
obłokami”; „- Eduś, a gdyby tam co, to wracaj,  
wracaj, synku!”; na podkładzie z tyłu ozn.  
numeryczne i literowe kredką i oł. oraz  
pieczętka własnościowa Witolda Chomicza.  
Scena z rodzicami żegnających odjeżdżającego  
na nartach syna do ilustracji w rozdziale  
„Kurniawie w gardziel” zatytułowanej: „- Eduś,  
a gdyby tam co, to wracaj, wracaj, synku!”



### ***Uczniowie w izbie Nosalowego domostwa***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]  
tuszu, gwaszu, ołówku, papier naklejony trwale na  
podkład, 22,0 x 31,7 cm; na podkładzie napisy  
i ozn. oł. dla zecera: „175 mm”; „Szkoła nad  
obłokami”; „Tego dnia w jednoklasowej szkole,  
położonej wysoko na niedostępnym pasmie  
górkim, odbyły się normalne lekcje...”; na  
podkładzie z tyłu ozn. numeryczne i literowe  
kredką i oł. oraz pieczętka własnościowa  
Witolda Chomicza.

Scena z dziećmi w ławkach do ilustracji  
w rozdziale „Po śnieżycy” zatytułowanej:  
„Tego dnia w jednoklasowej szkole, położonej  
wysoko na niedostępnym pasmie górkim,  
odbyły się normalne lekcje...”



### ***Ludwik w kuchni przy gotowaniu***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]  
tuszu, gwaszu, ołówku, papier naklejony trwale na  
podkład, 21,7 x 30,7 cm; na podkładzie napisy  
i ozn. oł. dla zecera: „175 mm”; „Szkoła nad  
obłokami”; „Przy kuchni buchającej żarem  
Ludwik, jak niegdys matka przepasany  
ścierką...”; na podkładzie z tyłu ozn.  
numeryczne i literowe kredką i oł. oraz  
pieczętka własnościowa W. Chomicza.

Scena nauki czytania i pisania do ilustracji  
w rozdziale „Na pomoc!” zatytułowanej: „Przy  
kuchni buchającej żarem Ludwik, jak niegdys  
matka przepasany ścierką...”



### ***Dziadek Nosal z nauczycielem***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]  
tusz, gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład, 21,6 x 30,7 cm; na podkładzie napisy i ozn. oł. dla zecera: „175 mm”; „Szkoła nad obłokami”; „To tylko z początku takie trudne, potem pójdzie jak z płatka...”; na podkładzie z tyłu ozn. numeryczne i literowe kredką i oł. oraz pieczętka własnościowa Witolda Chomicza.

Scena nauki czytania i pisania do ilustracji rozdziale „Strach ma wielkie oczy” zatytułowanej: „To tylko z początku takie trudne, potem pójdzie jak z płatka...”

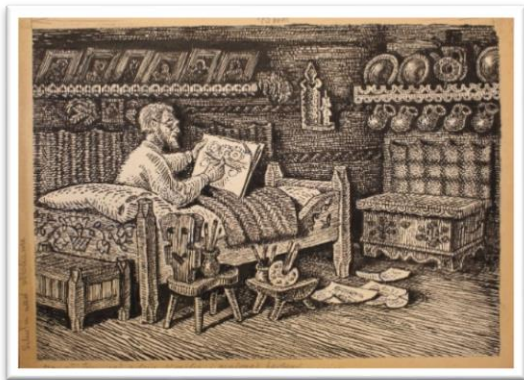


### ***Zosia zamiatająca izbę***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]  
tusz, gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład, 21,6 x 30,6 cm; na podkładzie napisy i ozn. oł. dla zecera: „175 mm”; „Szkoła nad obłokami”; „Wywijała miotłą tak gorliwie, jakby od tego zależało, czy bracia przyprawdzą Jaśka całego i w zdrowiu...”; na podkładzie z tyłu ozn. numeryczne i literowe kredką i oł. oraz pieczętka własnościowa Witolda Chomicza.

Scena z dziewczynką sprzątającą izbę do ilustracji w rozdziale „Butelka po occie” zatytułowanej: „Wywijała miotłą tak gorliwie, jakby od tego zależało, czy bracia przyprawdzą Jaśka całego i w zdrowiu...”





***Łukasz Skorupka „Siwa Bródka” malujący w łóżku w domu Potoków***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]  
tuszu, gwaszu, ołówka, papier naklejony trwale na podkład, 21,6 x 30,7 cm, na podkładzie napisy i ozn. oł. dla zecera: „,175 mm”; „Szkola nad obłokami”; „Począł tam coś pilnie kreślić i malować farbami...”; na podkładzie z tyłu ozn. numeryczne i literowe kredką i oł. oraz pieczęć własnościowa Witolda Chomicza.  
Scena z malarzem w domu Potoków do ilustracji w rozdziale „Gadka o wilkołaku” zatytułowanej: „Począł tam coś pilnie kreślić i malować farbami...”



***Kolędniczy z gwiazdą***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]  
tuszu, gwaszu, ołówka, papier naklejony trwale na podkład, 22,0 x 30,6 cm; na podkładzie napisy i ozn. oł. dla zecera: „,175 mm”; „Szkola nad obłokami”; „Od lasu powoli przybliżała się wspaniała gwiazda – potężna jak samo słońce...”; na podkładzie z tyłu ozn. numeryczne i literowe kredką i oł. oraz pieczęć własnościowa Witolda Chomicza.  
Scena z kolędnikami do ilustracji w rozdziale „Oko w oko z basiosem” zatytułowanej: „Od lasu powoli przybliżała się wspaniała gwiazda – potężna jak samo słońce...”



***Dzieciący aktorzy i widzowie przy teatrzyku „Wirszek” podczas wieczoru świetlicowego***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]

tusz, gwasz, ołówek, papier naklejony trwale na podkład; 21,7 x 30,5 cm w świetle p.-p., sygn. p.d. oł.: „W. Chomicz”; w obrębie kompozycji napis: „TEATR WIRSZEK”

na podkładzie napisy i ozn. oł. dla zecera: „175 mm”; „Szkola nad oblokami”; „Tu babcia dziarsko wskoczyła na kozła i zaczęła na nim galopować...”; na podkładzie z tyłu ozn. numeryczne i literowe kredką i oł. oraz pieczęć własnościowa Witolda Chomicza  
Scena ze śpiewającymi dziećmi i widzami do ilustracji w rozdziale „Bodra babuleńka” zatytułowanej: „Tu babcia dziarsko wskoczyła na kozła i zaczęła na nim galopować...”.



***Projekt obwoluty okładowej książki***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]

tusz, gwasz, papier, 28,7 x 40,0 cm; sygn. przy postaci kolędnika tuszem: „CHOMICZ”; napisy oł.: „IV strona okładki + grzbiet”; „Rysunek do kliszy podkładowej (ugier) obwoluty okładowej / Kolendnicy (sic!) mają być wypilowani z kliszy do czarnego / konturu. Klisze kolorów załączone (pod kolendnikami (sic!) / Skala 1:1 z uwzględnieniem obcinania (nieco większe) / o ile grzbiet węższy / zmniejszyć przesunąć na grzbiet / 5 mm”; na podkładzie oł.: „jeżeli grzbiet jest węższy proszę ścinać z tej strony”, „Szkola nad oblokami”, „177”, na odwrocie napis ołówkiem: „Format B5 / oprawa twarda / do obwoluty załączone / klisza na kolory pod kolędników / próbki kolorów na obwolutę / napis na okładkę (obwolutę) / szkic obwoluty w kolorze!!!! / Proszę nie zgubić załączników!!!!” oraz pieczęć własnościowa Witolda Chomicza.



***Projekt płaszczyzn kolorów obwoluty  
okładkowej książki***

Rysunek do kliszy podkładowej, [1957]  
 gwasz, papier; 19,2 x 19,5 cm; napisy oł.:  
 „klisza na kolory pod rysunkiem/ czerwony /  
 pomarańczowy / zielony odpowiednio wg  
 szkicówki umieścić za turoniem”.

**WYDRUKI DO KOREKTY:**



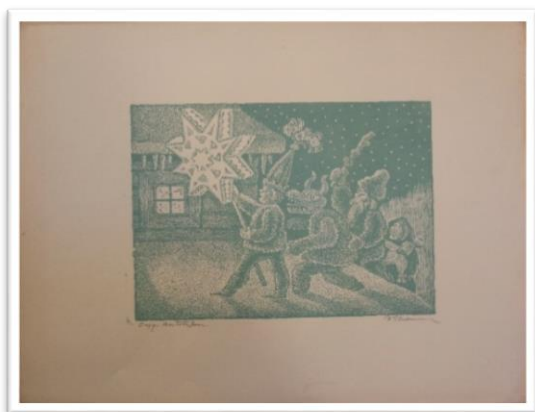
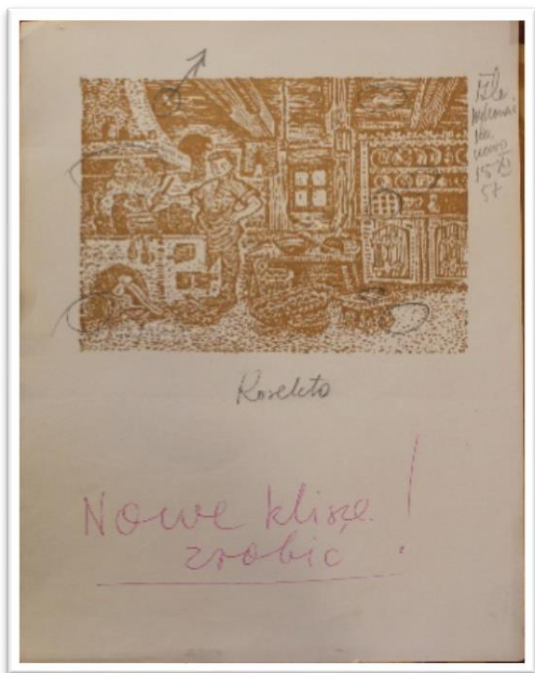
***Wydruk okładki książki w skali 1:1, [1957]***  
 cynkotypia, papier; 31,0 x 44,5 cm



***Przykłady odbitek z klisz z uwagami  
korektorskimi, 1957***

cynkotypia, papier; 29,6 x 22,8 cm (wymiar  
 karty); pierwsza odbitka od góry przekreślona  
 oł., napis oł. na marginesie: „Złe wykonane / na  
 nowo 15 IX 57”, „Złe ? / wykonać kliszę na  
 nowo 15 IX 57 WCh”, „Nowe klisze zrobić!”.

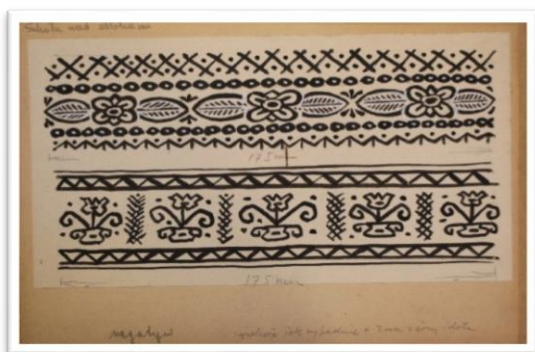




**Przykład odbitki z klisz z podpisem autora, 1957**

cyknotypia, papier; 29,6 x 22,8 cm (wymiar karty); sygn. p.d. oł.: „W. Chomicz”, l.d. oł.: „oryg. autotypia”.

## WINIETY, PROJEKTY DO KLISZ ORAZ WYDRUKI CYNKOTYPOWE:



**Bordiury z motywem kwiatowym (kwiatuszki z listkami oraz kwiat w wazonie), [1957]**

tusz, gwasz, ołówek; 14,3 x 27,8 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: dwukrotnie „175 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „negatyw / wysokość jak wypadnie + 2 mm z góry i z dołu”.

Motyw górny użyty na s. 43 książki ponad tytułem rozdziału: „Strach ma wielkie oczy”;

motyw dolny na s. 48 książki ponad tytułem rozdziału: „Komarowe sadło”.



***Bordiriury z motywem kwiatowym (czterolistne kwiatki, lilijki i rozeta), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 15,0 x 28,0 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „175 mm, 150 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „negatyw / wysokość jak wypadnie + 2 mm z każdej strony czerni”.

Motyw górny użyty na s. 61 książki ponad tytułem rozdziału: „Wilcze kielce”; motyw dolny na s. 99 książki ponad tytułem rozdziału: „Pościg”.



***Bordiriury z motywem kwiatowym (kwiatki nad przeplatanką, wić z kwiatuškami), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 16,5 x 27,8 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: dwukrotnie „175 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „negatyw / wysokość jak wypadnie + 2 mm z góry i z dołu”.

Motyw dolny użyty na s. 90 książki ponad tytułem rozdziału: „Bodra babuleńka”.



***Bordiriury z motywem kwiatowym (kwiatuškki oraz pasy półkoli i wici; rozeta flankowana gałązką kwietną), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 16,8 x 27,8 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: dwukrotnie „175 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „negatyw / wysokość jak wypadnie + 2 mm z góry i z dołu”.

Motyw górny użyty na s. 66 książki ponad tytułem rozdziału: „Gadka o wilkołaku”; motyw dolny na s. 23 książki ponad tytułem rozdziału: „Chłopcy z zielonego szlaku”.



***Bordiury z motywem kwiatowym (kwiatuszki w wici roślinnej oraz drobny szlaczek), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 14,5 x 27,1 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: dwukrotnie „175 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „negatyw / wysokość jak wypadnie + 2 mm z góry i z dołu”.

Motyw górny użyty na s. 5 książki ponad tytułem rozdziału: „Kurniawie w gardziel”; motyw dolny na s. 29 książki ponad tytułem rozdziału: „Na pomoc!”.



***Bordiury z motywem kwiatowym (szlaczki z rozetek i słoneczek różnej wielkości), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 14,5 x 27,1 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: dwukrotnie „175 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „podstawa 175 mm znegatywowawać wysokość jak wypadnie + 2 mm z góry i z dołu”.

Motyw górny użyty na s. 37 książki ponad tytułem rozdziału: „Nocni goście”; motyw dolny na s. 77 książki ponad tytułem rozdziału: „Oko w oko z basiorem”.



***Bordiury z motywem kwiatowym (szlaczki z kwiatuszków na łodyżkach i słoneczek), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 14,3 x 27,3 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: dwukrotnie „175 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „negatyw wysokość jak wypadnie + 2 mm z góry i z dołu”.

Motyw górny użyty na s. 105 książki ponad tytułem rozdziału: „Podpłomyczek na drogę”; motyw dolny na s. 84 książki ponad tytułem rozdziału: „Wyżyna – górą!...”.

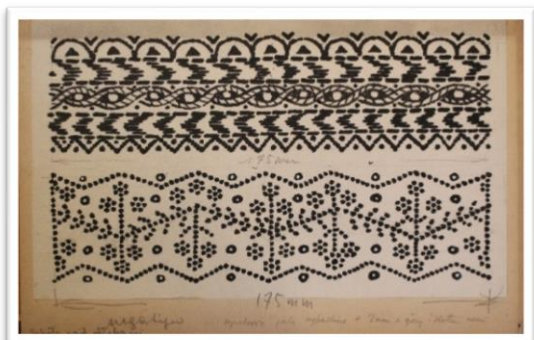




***Bordiury z motywem kwiatowym (szlaczki z kwiatuszków na łodyżkach oraz szlaczki z linii i półluków), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 17,0 x 27,3 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: dwukrotnie „175 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „negatyw wysokość jak wypadnie + 2 mm z góry i z dołu”.

Motyw górny użyty na s. 72 książki ponad tytułem rozdziału: „Turoń”; motyw dolny na s. 17 książki ponad tytułem rozdziału: „Po śnieżycy”



***Bordiury z motywem kwiatowym (szlaczki z linii i półluków oraz kwiatuszków), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 16,2 x 27,7 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: dwukrotnie „175 mm”, na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „negatyw wysokość jak wypadnie + 2 mm z góry i z dołu”.

Motyw górny użyty na s. 14 książki ponad tytułem rozdziału: „Skarb w plecaku”; motyw dolny na s. 54 książki ponad tytułem rozdziału: „Butelka po occie”.



***Bordiury. Wydruki, [1957]***

cynkotypia, papier; 29,5 x 23,0 cm.



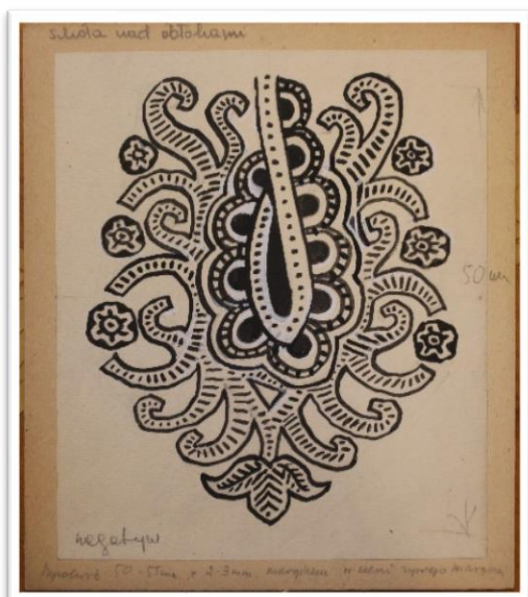
***Finalik z motywem kwiatowym (dzbanuszki na gałązce), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 15,0 x 18,5 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „40mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wysokość jak wypadnie z pionowych motywów + 2 -3 mm wkoło (...)”. Motyw użyty na s. 22 książki na końcu rozdziału: „Po śnieżycy”.



***Finalik z motywem kwiatowym (czterolistny kwiat), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 15,4 x 17,9 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „40mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wysokość jak wypadnie z pionowych motywów + 2 -3 mm wkoło (...)”. Motyw użyty na s. 104 książki na końcu rozdziału: „Pościg”.



***Finalik z motywem kwiatowym (łodyżki zamknięte w owalnej formie), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 18,0 x 15,0 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wysokość 50-55 mm + 2-3 mm wkoło marginesu (...)”. Motyw użyty na s. 110 książki na końcu rozdziału: „Podpłomyczek na drogę”.



**Finalik z motywem kwiatowym**

**(pięcioramienny kwiat w donicy), [1957]**

tusz, gwasz, ołówek; 18,0 x 15,0 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkola nad oblokami”, „wysokość 50-55 mm + 2-3 mm wkoło marginesu (...)”

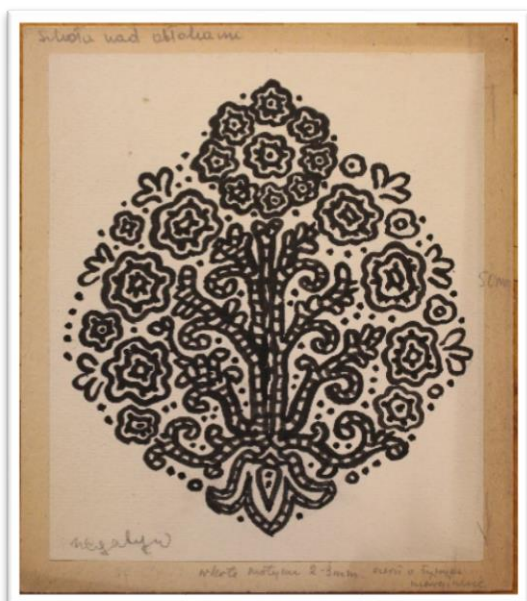
Motyw użyty na s. 76 książki na końcu rozdziału: „Turoń”.



**Finalik z motywem kwiatowym (korona kwietna), [1957]**

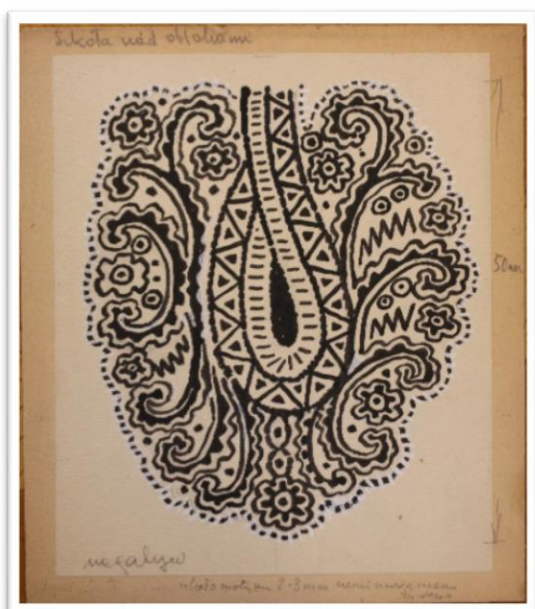
tusz, gwasz, ołówek; 18,0 x 15,5 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkola nad oblokami”, „wysokość 50-55 mm + 2-3 mm wkoło marginesu (...)”.





***Finalik z motywem kwiatowym (krzak drobnych kwiatuszków), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 17,8 x 15,4 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wkoło motywu 2-3 mm (...)”. Motyw użyty na s. 89 książki na końcu rozdziału: „Wyżyna – górą!...”.



***Finalik z motywem kwiatowym (węzeł wśród kwiatuszków), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 18,0 x 15,2 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wkoło motywu 2-3 mm (...)”. Motyw użyty na s. 83 książki na końcu rozdziału: „Oko w oko z basiorem”.



***Finalik z motywem kwiatowym***

***(pięcioramienny kwiat), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 17,8 x 15,3 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wkoło motywu 2-3 mm (...)”  
Motyw użyty na s. 98 książki na końcu rozdziału: „Bodra babuleńka”.



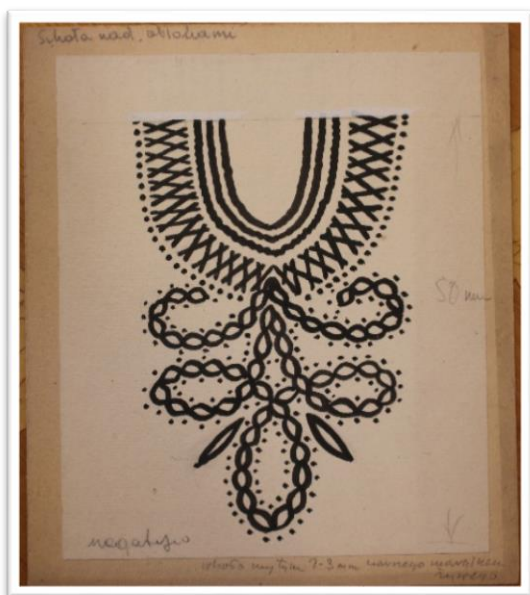
***Finalik z motywem kwiatowym (kwiat i serce), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 17,8 x 15,4 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wkoło motywu 2-3 mm (...)”.  
Motyw użyty na s. 16 książki na końcu rozdziału: „Skarb w plecaku”.



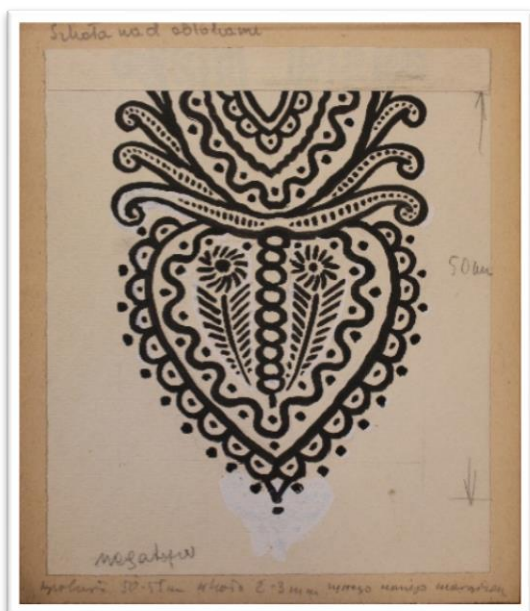
***Finalik z motywem kwiatowym (gałązka z tulipanami, dzbankami i stokrotkami), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 17,8 x 15,2 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wkoło motywu 2-3 mm (...)”.  
Motyw użyty na s. 65 książki na końcu rozdziału: „Wilcze kielce”.



***Finalik z motywem kwiatowym (pętelki w formie płatków i listków), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 17,8 x 15,2 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wkoło motywu 2-3 mm (...)”. Motyw użyty na s. 53 książki na końcu rozdziału: „Komarowe sadło”.



***Finalik z motywem kwiatowym (serce z witekami), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 18,0 x 15,3 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wkoło motywu 2-3 mm (...)”. Motyw użyty na s. 47 książki na końcu rozdziału: „Strach ma wielkie oczy”.



***Finalik z motywem kwiatowym (bukiet w wazonie), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 15,0 x 18,0 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „40mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkoła nad obłokami”, „wysokość jak wypadnie z pozostałych motywów 2-3 mm (...)”. Motyw użyty na s. 36 książki na końcu rozdziału: „Na pomoc!”.





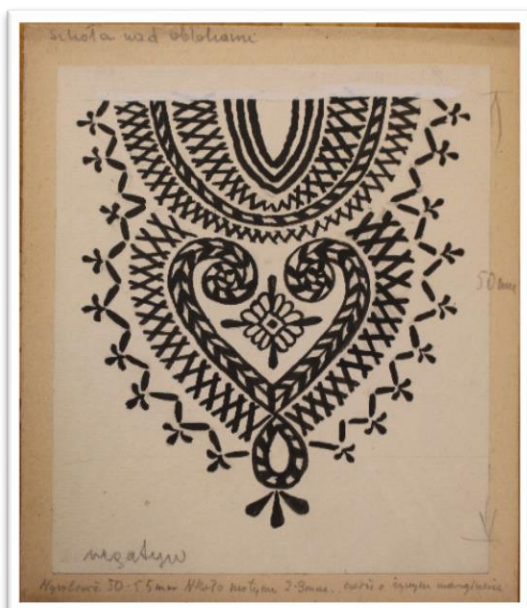
***Finalik z motywem kwiatowym (serce i gałzki), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 17,8 x 15,4 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkola nad obłokami”, „wkoło motywu 2-3 mm (...)”. Motyw użyty na s. 13 książki na końcu rozdziału: „Kurniawie w gardziel”.



***Finalik z motywem kwiatowym (gałzka z trzema tulipanami), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 15,0 x 18,0 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „40mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkola nad obłokami”, „wysokość jak wypadnie w skali pionowych motywów wkoło (...)”. Motyw użyty na s. 60 książki na końcu rozdziału: „Butelka po occie”.



***Finalik z motywem kwiatowym (serduszko z plecionki), [1957]***

tusz, gwasz, ołówek; 17,5 x 15,1 cm; na rysunku napisy oł. dla zecera: „50 mm”, „negatyw”; na podkładzie oł.: „Szkola nad obłokami”, „wysokość 50-55 mm wkoło motywu(...)”. Motyw użyty na s. 71 książki na końcu rozdziału: „Gadka o wilkołaku”.



***Finaliki. Wydruki, [1957]***

cynkotypia, papier; 29,5 x 23,0 cm.



***Ozdobnik z motywem rozety na stronę tytułową, [1957]***

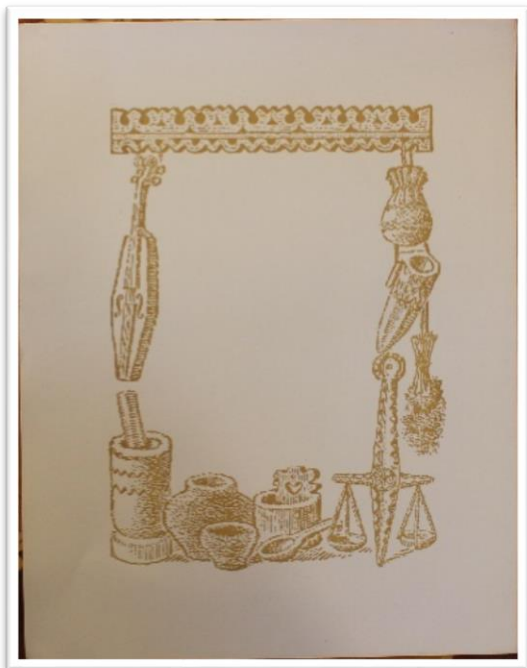
tusz, gwasz, ołówek; 20,3 x 20,4 cm; napisy oł.  
dla zecera: „45 mm”, „na kartę tytułową”;  
„Szkółka nad obłokami”, „wysokość 50-55 mm  
+ 2-3 mm (...)”.

Motyw użyty na karcie tytułowej.



***Projekt karty tytułowa z komentarzem artysty, [1957]***

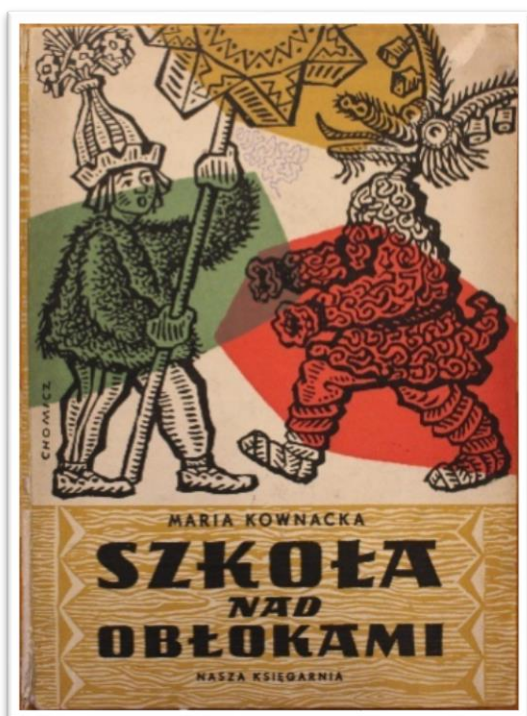
tusz, gwasz, ołówek, kolaż; 24,8 x 17,6 cm,  
napisy oł. m.in.: „karta tytułowa”, „mittel  
tłusty”, „cienka kursywa garmond”, „kliszować  
z oryginału”, „karta tytułowa / autorska  
czcionka / futura lub paneuropa mittel tłusty”;  
na odwrocie oł.: „Uwaga! Proszę zrobić 2 klisze  
na jednej ramkę i rysunek w kolorze a napisy  
czarne na drugiej ramkę i rysunek czarne a  
napisy w kolorze” oraz pieczętka własnościowa  
Witolda Chomicza.



*Ramka okalająca słowniczek gwary. Wydruki,  
[1957]*

cynkotypia, papier; 29,5 x 23,0 cm

Motyw użyty na s. 111-114 książki.



*Notes z okładką książki*





*Płytki cynkotypowa z dwoma ilustracjami z rozdziału „Strach ma wielkie oczy” oraz „Kurniawie w gardziel,” 30,0 x 22,0 cm.*



*Płytki cynkotypowa do bordiury z motywem kwiatowym (szlaczki z kwiatuśków na łodyżkach i słoneczek), [1957]*

5,0 x 18,0 cm

Motyw użyty na s. 105 książki ponad tytułem rozdziału: „Podpłomyczek na drogę”.

## ARCHIWALIA

### „ROGAŚ Z DOLINY ROZTOKI”

Maszynopis „Rogaś z doliny Roztoki” z korektą Marii Kownackiej, 30,0 x 22,0 cm, stron 55

List M. Kownackiej do W. Chomicza z 5 października 1955 r. („dzisiaj dopiero zakończyłam przepisywanie i wygładzanie „Rogasia” i natychmiast przesyłam egzemplarz”; „(...) Red. Aleksandrzak prosi o rychłą odpowiedź czy Pan mógł by się podjąć ilustracji do „Płomyczka” – nie robiłam mu raczej nadziei, w myśl tego co słyszałam na ten temat od Pana.”)

Karta pocztowa M. Kownackiej do W. Chomicza z 6 października 1955 r. z informacją o sukcesie tekstu „Rogasia” w wydawnictwie („Redaktorka Danuta Nagórska określiła „Rogasia” że jest „śliczny” i że to jest „wielka literatura” (dosłownie)”)

Wyjaśnienie Ministerstwa Kultury i Sztuki Inspektorat Rzeczoznawstwa Zabytków Archeologicznych skierowane do M. Kownackiej w sprawie znalezisk z Góry Zamkowej z Rytra z dnia 18 października 1955 r.

List Marii Kownackiej do Witolda Chomicza z 20 października 1955 r. w sprawie potencjalnych ilustratorów „Rogasia” i znalezisk w Rytrze

List M. Kownackiej do W. Chomicza z 25 listopada 1955 r.  
„(...) „Rogaś” jest i będzie do Pana dyspozycji, tzn. będzie go Pan ilustrował wtedy – kiedy znajdzie Pan do tego odpowiedni czas! Maciąg jest dobrym malarzem, ale jest całkowicie pozbawiony poczucia humoru i lekkości, to nie jest ilustrator dla dzieci (...)”

List M. Kownackiej do W. Chomicza z 11 stycznia 1956 r.: „Jestem w N. Księgarni – graficy ogromnie się zainteresowali prowadzonymi przez Pana ćwiczeniami z zakresu ilustracji do moich (czy w ogóle dziecięcych?) książek – wśród słuchaczy. Wyrazili chęć zobaczenia tego w czerwcu. Jeżeli więc to Panu odpowiada proszę bardzo może ich, we właściwym czasie, zaprosić (Rychlicki, Zielenicz, Bylina) będą bardzo ujęci. Zresztą jest to sprawa do Pana uznania. (...)”

**Karta pocztowa M. Kownackiej do W. Chomicza z 11 lutego 1956 r. z zapytaniem o prace nad „Rogasiem”**

**List M. Kownackiej do W. Chomicza z 24 stycznia 1956 r. z prośbą, by Chomicz napisał do wydawnictwa o chęci ilustrowania „Rogasia” po przeczytaniu odcinków w „Świerszczyku”, o braku chęci Kownackiej do współpracy z ilustratorem Maciągiem: „(...) „Bajki „ Mickiewicza i obecnie „Za trzydziwiątą Rzeką” położył zupełnie. Do baśni za mało ma polotu, lekkości, fantazji – za grosz!”**

**List M. Kownackiej do W. Chomicza z 17 lutego 1956 r. o sytuacji wydawniczej w „Naszej Księgarni”**

**List M. Kownackiej do W. Chomicza z 20 lutego 1956 r. o chęci zobaczenia makiety „Rogasia”**

**List M. Kownackiej do W. Chomicza z 14 marca 1956 r. z analizą ilustracji Chomicza do „Rogasia”:**

**„(...) W środę pogadam z Rychlickim, jak z zaliczką dla Pana. A teraz podam: dla pamięci, to wszystko, cośmy ustalili:**

- 1. Na okładce - chłopcy chorągiewki, dziewczynka (może?) chusteczkę kolorową w kwiaty**
- 2. Pogwizd w serdaku do góry włosem, koziołek nieco mniejszy**
- 3. Rogas śpi w kotlinie z nawisem**
- 4. Przy „Napadzie”, po dwóch stronach podobne ujęcia, (wilki w śniegach), gdyby się upierali, jeden może usunąć (...)**
- 5. (...) Bardzo bym była rada gdyby się Panu udało wlepić gdzieś w obejściu Klusków, pod lipami „husiankę” Kundziną. To już ze wzgl. folklorystycznych. Moż enp. W tej scenie gdzie dziewczynkom nad domem ukazuje się Rogas? A mała zamiast na płachcie niech siedzi na husiance (...)**

**List M. Kownackiej do W. Chomicza z 26 marca 1956 r. z opisem decyzji w sprawie 4 kolorów użytych do wydruku „Rogasia” i przyszłych panach książkowych („Powiedziałam mu [Rychlickiemu] przy okazji, że myślimy o następnej pozycji tego cyklu, przyjął to**



pozytywnie. Uprzedziłam, że to będzie trylogia (Rytró, Niemcowa, Makowica). Czy to dojdzie do skutku – trudno przewidzieć, ale oni lubią „planowanie”. Może Makowica byłoby za wiele, raczej Stary Sącz. (...)”

Zestaw kilkudziesięciu zdjęć z Niemcowej, Rytra i okolic, opisanych na odwrocie m.in. „widok na Poprad z Połomi; obejście Klusków, lipy i stara studnia; obejście Klusków i koń Kuba; kościół w Rytrze (Roztoka płynie przez wieś Rytró w głębi po prawej obejście Klusków); w drodze na Trześniowy Groń; Obejście Klusków; Stara studnia pod lipami, w głębi obejście Klusków, z lewej, w dole płynie Roztoka; Poprad, plac tartaczny, góra Makowica; Piotruś Holnicki wnuk syn siostrzeńca; W drodze na Niemcową (z dopiskiem – fatalne, będą lepsze zdjęcia i odbitki ale potem); U gospodarzy Nosalów”

Karty pocztowe Kownackiej do Chomicza z dołączonymi artykułami poświęconymi jelonkom, zdjęciami jelonków i Roztoki, m.in. 6 kwietnia 1956 r. z kontaktem do ZOO w celu obejrzenia saren; z 26 kwietnia 1956 r. („Serdeczne życzenia pod znakiem „Rogasia”). Przesyłam to zdjęcie ze względu na znamienne „lustro”, występujące tu w całej okazałości! Pozdrowienia dla Całego Domu M. Kownacka”

List M. Kownackiej do W. Chomicza z 28 kwietnia 1956 r.: „nie przypuszczałam, że to taka jeszcze orka nad wygładzeniem tego Rogalca! (...) Chcę żeby tekst był godzien Pana przepięknego krajobrazu. (...) Byłoby wspaniale, żeby wyklejka mogła być MAPĄ okolicy!!! To dzieci niesłychanie interesuje. Dać Stary Sącz, Barcice, Piwniczną – Makowicę, Radziejową, Zamek z ruinami, Poprad, dopływy, zaznaczyć miejsce gdzie się koziołek wychował, skąd szedł napad wilków itd. (...)”

List M. Kownackiej do W. Chomicza z 5 maja 1956 r. w kwestii umowy i zapłaty

Karta pocztowa M. Kownackiej do W. Chomicza z 24 maja 1956 r. z zapytaniem o wystawę oraz zapowiedź przyjazdu Kownackiej do Rytra w połowie czerwca

Karta pocztowa M. Kownackiej do W. Chomicza z 2 czerwca 1956 r. z zapytaniem o umowę wydawniczą z „Naszej Księgarni”

List M. Kownackiej do W. Chomicza z 20 czerwca 1956 r. poświęcony opisowi pobytu Kownackiej i chęci zamówienia pokoi w Rytrze dla Chomiczów

Rękopis W. Chomicza z wykazem tytułów ilustracji do „Rogasia” oraz wyszczególnieniem wszystkich zdobień i cennikiem z datą 6-10 sierpnia 1956 r.

Książka „Rogaś z Doliny Roztoki” z dedykacją Marii Kownackiej na wyklejce z datą 12 kwietnia 1958 roku

List M. Kownackiej do W. Chomicza z 28 grudnia 1965 r. w związku ze zmianą ilustratora w kolejnym wydaniu „Rogasia”

### **„SZKOŁA NAD OBŁOKAMI”**

Odpis pisma Kownackiej do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Wydział Oświaty Nowy Sącz z 22 marca 1956 r. z opowieścią o przygotowaniach do powstania „Szkoły” i prośbą o pomoc w zbieraniu materiałów do niej

List M. Kownackiej do W. Chomicza z 16 lipca 1956 r. z opowieścią o uroках Niemcowej „(...) Niemcowa – wspaniała. Stosunki i warunki zupełnie niezwykle. Widok – to mapa plastyczna (...). Dziadek Nosal – to wspaniały typ chłopca – górala. Wysmukły, wysoki z płowymi wąsami, plecie po całych dniach „opałki” z korzeni, za (...) i opowiada tak, że w Radio nikt tak nie potrafi, nie mają takiego (...)”

Maszynopis ze spisem scen głównych ze „Szkoły nad obłokami”, b.d.:

„(...) Jeśli chodzi o Niemcową, to chce też Panu podać w szkicu najbardziej luźnym projekt planu. Nie obejdzie się tu na pewno bez pomocy Pana Seweryna (...)

Szkoła nad obłokami

1. Młody, dzielny nauczyciel na nartach, z plecakiem wypchanym książkami do biblioteki wyrusza z Piwnicznej do Niemcowej (...)”

List M. Konopnickiej do W. Chomicza ze Szczawnicy z 3 września 1956 r. z zapisem pomysłów rozdziałów „Szkoły”

Maszynopis „Szkoly nad oblokami” z naniesionymi na pierwszą stronę przez Chomicza ołówkowymi zapisami, odnoszącymi się do czcionki i formatu

## **VARIA**

Karta pocztowa z pozdrowieniami wysłana przez M. Kownacką do W. Chomicza z Międzyrzecza, 11 VIII 1965 r.

Karta pocztowa M. Kownackiej do W. Chomicza zapowiadająca spotkanie wraz z Janem Wiktorem, b.d.

Katarzyna Strejch, „Witold Chomicz jako grafik książki”, maszynopis pracy magisterskiej z bibliotekoznawstwa pod kierunkiem doc. dr hab. B. Szyndlera, Lublin 1989

Teczka „1968 Kraków Nowy Sącz” z dokumentami dotyczącymi wystawy malarstwa W. Chomicza w Nowym Sączu w marcu 1968 („Wybór prac 1927-1967 oraz kolekcja obrazów na temat Ziemi Sądeckiej i Pienin), m.in. pismo w sprawie zakupu „Zamku Ryterskiego we mgle” przez Powiatową Radę Narodową w Nowym Sączu